

NASZE

CENA 20 SANT

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 16 czerwca 1935 r

№ 26

Ten jest wielki, kto wyświadcza **jak** najwięcej dobrodziejstw. Ten jest niski, kto je bierze, a żadnych nie wyświadcza. W porządku natury nie możemy oddawać dobrodziejstw tym, od których je otrzymujemy, albo tylko bardzo rzadko; ale musimy oddać je dalej, wiersz za wiersz, czyn za czyn, grosz za grosz, komuś innemu. Miej się na ostrożności, aby zbyt wiele dobra nie zostało w twoich rękach. Zepsuje się ono prędko i stanie się wylęgarnią robaćwa.

O udział w życiu społecznym

Nasze życie zbiorowe, jak i każdej zorganizowanej społeczności, obfituje w fakty i wydarzenia, których skrzętne zbieranie i notowanie jest koniecznością ze względu na przyszłość, która przecież — jak dzieci ojców — zapyta kiedyś:

— A cóżecie, kochani, robili przez kilkanaście lat zrzędu, ażeby samych siebie i swoich dla dobra powszechnego uszlachetnić, oświecić, podnieść?

Jak w życiu każdego z nas, tak i w życiu społecznym, są chwile, w których należy nie tylko przed sobą, ale i przed swoją zbiorowością, do której każdy świadomie należy, zdać niejako rachunek ze swego udziału w pracy powszechnej, w pracy, jaka dla każdego z nas — z obowiązku przynawania się do danej społeczności — wypływa.

I dobrze jest wtedy, kiedy taki moment nastaje, jeśli każdy w swoim bilansie społecznym ma pozycję dochodu przynajmniej zrównoważoną z rozchodem.

Gorzej jest, jeśli członek społeczności nic nie wniósł do skarbnicy ogólnego dobra. I najgorzej — jeśli nie starał się, ani też nie interesował życiem społeczności, z której wyrósł, która dała mu język, wiarę, siłę, obyczaje, kulturę.

A iluż przecie wśród nas jest takich obojętnych na sprawy zbiorowe, dotyczące nas wszystkich! Iluż takich niemrawych, nieczułych, milczących, zamkniętych i zaśnieźdzących w sobie, w swoim życiu osobistym!

Są to ludzie w większości wypadków nieświadomi. Nikt im nigdy nie wyjaśnił, jaka korzyść wypływa z wspól-

pracy ze społeczeństwem, którego są przecież członkami, a od którego stroną nieufnie, bo nie rozumieją zysków z pracy, w której jeden stoi górą za wszystkich, a wszyscy za jednego!

Im więcej jest jednak takich obojętnych i nieświadomych — tem usilniej muszą pracować ci, co zrozumieli, że tylko w jedności siła.

My zaś, obywatele młodej Republiki Łotewskiej, tembardziej powinniśmy dbać o uświadomienie swoich współziomków, których wychowanie organizacyjne jest bardzo niedostateczne. Zwłaszcza, że — jak już powiedzieliśmy — w przyszłości będziemy musieli zdać sobie sprawozdanie ze spełnienia tego naszego najważniejszego obowiązku wobec siebie i społeczności, którą w Łotwie reprezentujemy.



PRZYBYLI ULANI...

DZIAŁ RELIGIJNY

Wiedza a wiara

Są ludzie, którzy twierdzą, że nauka, zwłaszcza nowoczesna, w żaden sposób nie da się pogodzić z wiarą. Kto jest uczonym, nie może być wierzącym? Prawda, nie wszyscy uczeni byli i są wierzącymi. Ale prawdą również niezbitą jest, iż wszyscy wielcy i prawdziwi uczeni zawsze rozumnie odnosili się do religii, niż uczeni przeciętnej tylko miary. A wśród uczonych o sławie światowej niewierzący stanowili zawsze wyjątki tylko.

Niewiara sławnych osobistości w wielkości płynie nie z przekonania, lecz... z ich bezgranicznej pychy. Taki np. Nitsche, zbudowawszy zły i zgubny system filozoficzny nie miał już później odwagi zawrócić z wynikłej stąd bezbożnej drogi życia. W rozmowie z żoną swego przyjaciela, kiedy ta powiedziała, iż bez Boga także dobrze żyć można, Nitsche odpowiedział: „Pani to mówi, by mnie pocieszyć. Niech pani nie porzuci wielkiej tej myśli o Bogu. Ja zerwałem z wszystkim, ja muszę iść tą drogą, chociaż sam zgine.”

To powiedziawszy gorzko zapłakał. Wiedza nie przeszkadza życiu religijnemu, ona je udoskonala i na wyższy wie- dzie stopień.

Wiele trzebaby miejsca, by wyliczyć wszystkich wybitnych uczonych, a jednak głęboko i z przekonania wierzących. Przytaczamy najslawniejszych: Galvani, Volta, Faraday, Secchi, Olbers, Newton, Leverrier, Berzelius, Linne, Pasteur, Ampere i wielu, wielu innych.

Rzecz znamienna: niejedni z przytoczonych uczonych, zanim stali się gorliwymi katolikami, z obojętnością mówili o religii, traktowali ją jako rzecz drugorzędną. Takim był np. w okresie swej młodości Ampere. Kiedy zdobył wiedzę, zmienił pogląd. On to, znakomity fizyk, powiedział raz pewnego do ucznia swego te pobożne słowa: „Jak wielki jest Bóg, Ożnamie, jak wielki jest Bóg, a cała wiedza nasza jest niczem!”

Inny, o rozległej wiedzy uczonej, Pasteur, na pytanie swoich uczniów, jak może być tak głęboko wierzącym — religijnym przy tak szerokiej wiedzy, odpowie-

dział: „Właśnie dlatego, że wiele badałem i rozmyślałem, zachowałem wiarę wieśniaka bretońskiego, a gdybym jeszcze więcej badał i rozmyślał, miałbym wiarę wieśniaczki bretońskiej” (Bretończycy słynęli z wielkiej pobożności).

A zatem słuszne jest zdanie, jakie wypowiedział angielski filozof Bakon: „Powiedz mi, jaka jest twoja wiara, a powiem ci, jakiego jesteś człowieka”. A zatem słuszne jest zdanie, jakie wypowiedział angielski filozof Bakon: „Powiedz mi, jaka jest twoja wiara, a powiem ci, jakiego jesteś człowieka”.

Ze świata katolickiego

Misjonarz filolog

W wikariacie Apostolskim Urabamba i Madre de Dios (Peru) pracuje o. Józef Pius Aza, dominikanin. Liczy obecnie 70 lat wieku, z czego 30 lat spędził na misjach w Peru. Kapłan ów wydał kilka słowników, uznanych przez kompetentne osoby za bardzo wartościowe. Są to słowniki hiszpańsko-indyjskie, mianowicie narzeczy: machiguenga, huairayo i arassairi. Ostatniem jego dziełem jest biblia chrześcijańska w narzeczach machiguenga i języku hiszpańskim, jedyne to w swoim rodzaju dzieło ukazało się już w drugim wydaniu.

Kościół katolicki w Australji

Miasto Watykańskie. Według ostatnich danych statystycznych Australję zamieszkuje milion 250 tysięcy katolików, to jest prawie piąta część całej ludności wyznaje religję rzymsko-katolicką. Pieczę religijną nad ludnością sprawuje 1749 księży i 25 biskupów. W podanej liczbie księży 500 jest zakonnikami, nadto w zgromadzeniach zakonnych znajduje się 1060 braci. Zakony żeńskie liczą 9429 sióstr. Pod opieką Kościoła katolickiego w Australji znajduje się 126 zakładów dobroczynnych oraz 993 szkoły parafialne z 200,000 uczącej się dziatwy.

Ta wyteżona praca dobroczynna i oświatowa zakonów niewątpliwie w znacznym stopniu przyczynia się do tego, że Kościół katolicki w Australji z każdym rokiem powiększa znacznie liczbę swych wyznawców.

Cud św. Januarego

I w tym roku obchodzono uroczystości w Neapolu dzień św. Januarego, patrona tego miasta. W wielkiej procesji przeniesiono srebrny posąg świętego z katedry do kościoła Santa Chiara, gdzie kardynał arcybiskup wystawił na widok publiczny ampułki z zastygłą krwią męczennika. Po 20 minutach nastąpił cud wzburzenia się krwi. W nabożeństwie wzięły udział tysiączne rzesze wiernych, które na widok zawsze z wielką radością witanego cudu padły na kolana.

TYDZIEŃ

W końcu czerwca odbędzie się w Rydze konferencja posłów

Dla nawiązania ściślejszego kontaktu wzajemnego jako też kontaktu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, w końcu czerwca w Rydze odbędzie się zjazd Posłów Łotwy ze wszystkich krajów europejskich. Na porządku dziennym przewidziane są referaty oraz obrady w sprawie zagadnień politycznych oraz gospodarczych, jak też w sprawach technicznych Ministerstwa.

Pierwsza podobna konferencja miała miejsce w 1923 roku pod przewodnictwem ś. p. Z. Meierowicza. Od tej chwili zarówno warunki polityczne, jak i ekonomiczne świata mocno się zmieniły i dlatego podobna konferencja jest więcej niż potrzebna dla uzgodnienia działalności naszych przedstawicieli zagranicą. Prócz tego nasi przedstawiciele będą mieli sposobność przekonać się osobiście o wielkiej pracy zjednoczenia, jaka została dokonana w roku ostatnim.

W konferencji wezmą udział posłowie: dr. A. Bilmanis z ZSRR, W. Szumanis w Finlandji, P. Seja — w państwach Skandynawskich, J. Łazdińsz — w Belgji, dr. O. Groswald — we Francji, Hiszpanji i Portugalji, prof. A. Spekke — we Włoszech, Grecji i Albanji, E. Kriewińsz — w Niemczech i Holandji, Austrji i Węgrzech, dr. M. Walters — w Polsce, L. Seja — w Litwie, R. Liepińsz — w Estonji, M. Nuksza — w Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji, oraz Feldmanis — w Szwajcarii i Lidze Narodów.

Dziennikarze łotewscy w Polsce

We wtorek o godz. 5.30 rano przybyła do Warszawy samolotem polskich linii lotniczych „Lot” delegacja dziennikarzy łotewskich, w skład której wchodzi: kierownik wydziału prasowego Min. Spr. Zagr. Skrebers, wiceprezes związku dziennikarzy łotewskich R. Wilde, prof. A. Kalnińsz i O. Nonacs. Na lotnisku Wileńskim dziennikarzy witali: prezes syndykatu dziennikarzy Wileńskich Szydłowski, oraz redaktor „Kurjera Wileńskiego” Mergel. Od Wilna do Warszawy delegacji towarzyszył jeden z dyrektorów „Lotu” inż. Cigliński. Na lotnisku Warszawskim delegacja została powitana przez kierownika wydziału prasowego M. S. Z. Skińskiego, radcę Włodarkiewicza, prezesa ententy prasowej polsko-łotewskiej Obarskiego oraz przedstawicieli Poselstwa łotewskiego w Warszawie. Delegacja zwiedziła miasto, między innymi pałac Łazienkowski oraz pałac Belwederski, który częściowo jest już zamieniony na muzeum Marszałka Piłsudskiego.

We środę delegacja złożyła wieniec na Mogile Nieznanego Żołnierza. W tymże dniu została otwarta konferencja ententy prasowej polsko-łotewskiej. Wieczorem delegacja odjechała do Katowic.

Przeciwko zmianie prawa o czasie pracy

Kilka firm oraz przedsiębiorców prywatnych zwróciło się do Min. Opieki Społecznej z prośbą o wprowadzenie 8 - godzinnego dnia pracy dla pracowników biurowych. Ministerstwo jednak uznało, że taka zmiana prawa o czasie pracy pogorszy sytuację pracowników, wobec czego propozycja została odrzucona.

Wycofanie z obiegu banknotów

Bank Łotwy dotychczas puścił w obieg nowych banknotów 20-stołatowych na 3 miliony latów. Jednocześnie przeprowadza się wycofanie z obiegu banknotów 10-łatowych starego wzoru (czerwone).

Bank Łotwy ma nadzieję, że w przeciągu roku znikną one z obiegu ostatecznie. W piwnicach Banku Łotwy skupiło się wycofanych z obiegu banknotów na 7 milionów latów. Banknoty te w najbliższym czasie zostaną spalone.



Wice-minister
Spraw Wewnętrznych A. Berzińsz
oraz sekretarz generalny M. S. Z.
Munters wóród
chórzystek i
uczestników
święta pieśni w
Siguldzie

W ŁOTWIE

Prezydent Estonii K. Paets — gościem Prezydenta Państwa

We czwartek, 6 czerwca, w drodze powrotnej z Polski do Tallina zatrzymał się w Rydze Prezydent Estonii Konstanty Paets. Przyjeżdżającego spotkali na dworcu: adjutant Prezydenta Państwa płk. Kuplais, sekretarz gen. Min. Spraw Zagr. — W. Munters, Poseł R. P. Z. Beczkowicz, Poseł Estonii K. Mening, szef protokołu A. Kampe i inni. Na stację przybył również Premier dr. K. Ulmanis w towarzystwie swego adjutanta płk. M. Łukina oraz sekretarza Cimmermana. Prezydent Estonii przybył w specjalnym wagonie-salonie.

Po serdecznym powitaniu wysoki gość udał się na zamek, gdzie bawił w charakterze gościa Prezydenta Państwa aż do odejścia pociągu do Tallina. Na dworzec Prezydenta Estonii odprowadził Prezydent Państwa A. Kwiesis, Premier dr. K. Ulmanis oraz wszyscy ci, którzy go spotykali. Pożegnanie nosiło charakter nader serdeczny.

Łotwa — Estonia 1:1

We środę, 12 b. m. na boisku YMCA w Rydze spotkały się w meczu zespoły piłki nożnej Łotwy i Estonii. Zawody wywołały ogromne zainteresowanie wśród ryżan, ściągając około 6000 widzów. Na zawodach był obecny Premier Dr. K. Ulmanis, wicepremier M. Skujenieks, wiceminister spraw wewnętrznych A. Berziński, dowódca armii gen. A. Berkis, przedstawiciele dyplomacji, prasy i inni.

W wyniku zawodów zespoły wykazały równe siły kończąc ciekawą grę rezultatem 1:1 (0:0).

80.000 osób wyjechało z Rygi na Zielone Świąta

W czasie Zielonych Świąt Ryga „cierpiała” na gorączkę wyjazdową. Już w sobotę stacje kolejowe były obleżone przez tysiące wycieczkowiczów, pragnących wyrwać się z gorących murów miasta. Przy kasach biletowych stały prawdziwie sowieckie ogonki. Przed północą wyjechało z Rygi 30.000 osób. Również w dniu następnym „szturm” publiczności na pociągi nie zmniejszył się. Pierwszego dnia świąt wyjechało z Rygi koleją 15.000 osób, drugiego dnia — 10.000. Największą ilość publiczności, bo aż 25.000, ściągnęło morze.

Wyjeżdżano jednak nie tylko koleją, lecz tramwajami, autobusami, statkami, autami prywatnymi, motocyklami i rowerami. Można śmiało stwierdzić, że w czasie Zielonych Świąt około 80.000 ryżan wyjechało poza mury miasta.

Z zainteresowaniem przyglądają się zawodom piłki nożnej Łotwa - Estonia: od prawej — Premier dr. K. Ulmanis, wicepremier M. Skujenieks i wiceminister Spraw Wewn. A. Berziński



Uchwały konferencji łotewsko-polskiej ententy prasowej

Jak donosi LTA we środę 12 czerwca o godzinie 11 została otwarta w Warszawie pierwsza konferencja łotewsko-polskiej ententy prasowej. Na początku posiedzenia zebrani uczyli przez 1-dno minutową ciszę pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na konferencji zapadły następujące uchwały:

1) Opierając się na p. 4 konwencji ententy prasowej, postanowiono na przyszłość zwoływać coroku konferencje prasowe obu państw kolejno w Warszawie i Rydze.

2) W celu zachowania kontaktu osobistego między dziennikarzami obu państw i ułatwienia im spełniania swych obowiązków, uchwalono organizować odwiedzanie przez dziennikarzy jednego i drugiego państwa poza konferencjami. Wyjazdy takie mogą być zarówno indywidualne jak i zbiorowe.

3) Narodowe komitety dziennikarzy zobowiązują się troszczyć o to, żeby w dni świąt narodowych drugiego państwa ukazywały się specjalne numery dzienników poświęcone Łotwie i Polsce. W tych numerach przynajmniej jedna strona winna być poświęcona zagadnieniom kulturalnym, gospodarczym i politycznym drugiego państwa. Prócz tego uchwalono, że narodowe komitety winny się troszczyć o to, żeby przynajmniej raz na miesiąc gazety obu państw zamieniały się wzajemnie obszerniejszymi artykułami o aktualnych w drugim państwie zagadnieniach.

4) Uchwalono polecić większym gazetom obu państw utrzymywać specjalnych korespondentów, którzy dawaliby dokładne informacje swej prasie. Tymi korespondentami mogą być wyłącznie tylko Polacy albo Łotysze.

O godz. 2 w hotelu „Bristol” prezes polskiego komitetu narodowego Obarski wydał śniadanie na cześć gości. Przemówienie swe skończył red. Obarski toastem na cześć Prezydenta Łotwy A. Kwiesisa, Rządu Łotewskiego oraz prasy. Odpowiedział na przemówienie red. Nonac wznosząc toast na cześć Prezydenta R. P. Mościckiego, Rządu Polskiego i prasy.

O godz. 24 dziennikarze łotewscy wyjechali do Katowic.

Święto Pieśni w Siguldzie

W pierwszym dniu Zielonych Świąt zostało zorganizowane w Siguldzie tradycyjne Święto Pieśni. W święcie tem brało udział 2000 śpiewaków, skupionych w 48 chórach, które zjechały do Siguldy z różnych stron Łotwy.

Na święto przybył do Siguldy również wiceminister A. Berziński. Na granicy miasta został on spotkany przez przedstawicieli miejscowych władz. Wiceminister dokonał otwarcia święta, pozdrowił zebranych w imieniu Premiera dr. K. Ulmanisa, oraz wygłosił do zebranych dłuższe przemówienie, po którym

zostały odczytane depesze Prezydenta Państwa A. Kwiesisa oraz Ministra Wojny gen. J. Bałodisa.

Zjednoczone chóry prowadził dyrygent Teodor Kalniņš. Program rozpoczęto hymnem państwowym.

Bogaty program został entuzjastycznie przyjęty przez licznie reprezentowaną publiczność, której lwia część stanowił przyjezdni z Rygi oraz okolic Siguldy.

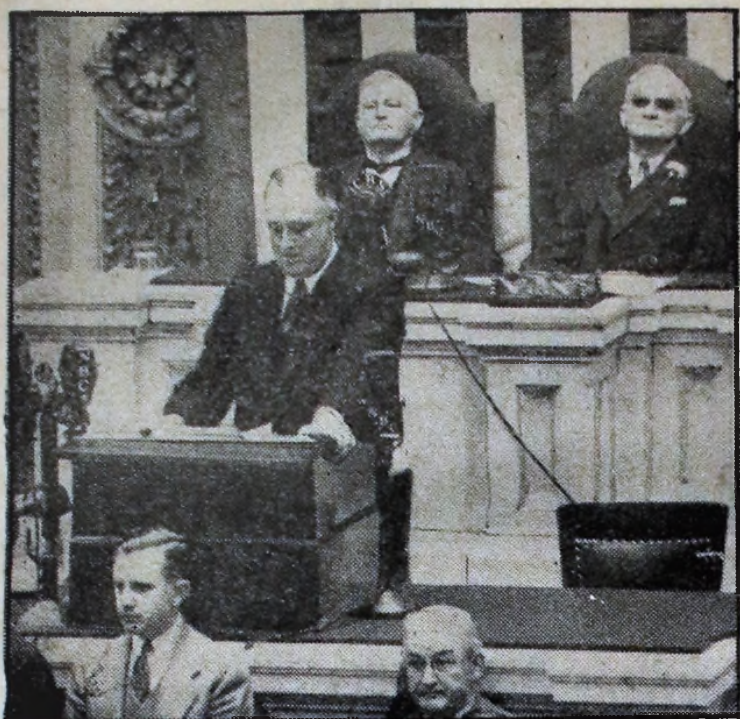
Święto zamknął bal, który się przeciągnął do późna w noc.



Pałac Łotewskiego Związku Dziennikarzy w Siguldzie



Młodzież szkolna w czasie Święta Pieśni w Siguldzie wśród kwiatów



Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej **Coolidge** podczas jednego ze swoich wystąpień w senacie z głołą mową w obronie praw weteranów wojny światowej.

Mowa ta wywołała dużo sporów w społeczeństwie i prasie amerykańskiej. Ostatecznie jednak zwyciężył Prezydent, przeprowadzając w Senacie potrzebne uchwały, dotyczące zaopatrzenia weteranów.

NA SZEROKI

Prezydent Estonii Paets w Warszawie

We środę, 5 czerwca, w drodze powrotnej do Tallina z uzdrowiska w Truskawcu Prezydent Estonii K. Paets zatrzymał się w Warszawie. Na dworcu został on spotkany przez Prezydenta R. P. I. Mościckiego, premiera W. Sławka. Z dworca Prezydent Paets wraz z Prezydentem Mościckim udał się na Zamek, na którym powiewał, obok sztandaru Prezydenta Polski, sztandar estoński. O godzinie 1-ej Prezydent Estonii złożył wieniec na Mogile Nieznanego Żołnierza. Prezydent Mościcki podejmował do stołnego gościa śniadaniem.

Zmiana gabinetu w Anglii

Usunięcie się Mac Donalda od steru znalazło ogólne uznanie.

Wszyscy witają z zadowoleniem, że nareszcie położono kres fikcji — że Baldwin, który faktycznie rządził — został premierem. Wyjaśnienie sytuacji uważane jest za korzystne pod każdym względem.

Rząd Laval

przy pracy

PARYŻ. Ogromną większością głosów (233 — za i 15 — przeciw) senat uchwalił pełnomocnictwa finansowe dla rządu Laval.

Pod względem parlamentarnym francuskie przesilenie jest formalnie zakończone. Zaczyna się więc dla Laval ciężki okres zastosowania w praktyce otrzymanych pełnomocnictw.

Przemawiając w senacie, premier Laval oświadczył:

„Nie mam innego zdania, jak dostosowanie wydatków do dochodów państwowych.”

Jest to zarazem wielce proste i skomplikowane, jeżeli się zważy, że według ostatnich obliczeń deficyt budżetowy na rok 1935 wynosi 6 i pół miljarde, do czego należy dodać pokrywany przez państwo niedobór kolei wynoszący 4 i pół miljarde. Łącznie zatem deficyt sięga 11 miliardów franków.

Deklaracja premiera Laval, odzwierciedla istotne jego intencje — nie chce się on uciec ani do dewaluacji, ani do masowego dyskonta bonów skarbowych, którymi rynek jest już przesycony.

Pozostaje więc tylko droga bardzo daleko idących, bolesnych dla wszystkich kategorii obywateli, oszczędności.

Prasa wyraża jednomyślnie zaufanie dla energii i odwagi cywilnej Laval. Obawia się jednak, że wkrótce pełnomocnictwa nie okażą się dostatecznym puklerzem przeciw parlamentarnemu wścibstwu, które na każdym kroku będzie utrudniało rządowi akcję.

100 pocisków na minutę

LONDYN. Tajemnica, jaką otaczano dotychczas nowe działo przeciwlotnicze angielskiej marynarki wojennej, została nieco wyswietlona przez władze angielskie. Korespondent „Daily Telegraph” do spraw morskich twierdzi, że zdaniem większości oficerów marynarki, nowe „cudowne działo” jest najskuteczniejszym do tej pory narzędziem obrony przeciw atakom lotniczym. Jest to właściwie karabin maszynowy wielkiego kalibru, mogący wyrzucać na minutę około 100 pocisków o wielkiej sile wybuchowej. Nieprzerwany grad pocisków stanowi zapórę, przez którą żaden samolot nie może się przedostać. Pociski wybuchają z chwilą natrafienia w powietrzu na najdrobniejszą nawet przeszkodę.

Nowe trzęsienie ziemi na Formozie

TOKIO. Wyspa Formoza została nawiedzona przez ponowne trzęsienie ziemi. Według otrzymanych dotychczas wiadomości, liczne wsie w prowincji Doichu ucierpiały. Około 600 domów uległo zupełnemu zniszczeniu. Wiele osób jest zabitych i ciężko rannych.

LONDYN. — Zmiana gabinetu przeszła bez wrażeń, jako fakt zgóry spodziewany. Prasa przedewszystkiem podkreśla utrzymanie frontu ogólnonarodowego. W gabinecie zasiadają z małymi wyjątkami ci sami ludzie, aczkolwiek na innych stanowiskach. Gwarantuje to ciągłość polityki angielskiej, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Echa żałoby w prasie światowej

„Osservatore Romano” (Watykan):

Po powrocie do Warszawy Piłsudski ze swymi nieugiętymi legionistami stał się realizatorem obrony Państwa. Skonsolidował niepodległość, która nie była narodowi polskiemu darowana, lecz zdobyta przezeń za bardzo drogą cenę. Wyłącznie dzięki strategii Marszałka Piłsudskiego udało się Polsce własnym wysiłkiem powstrzymać zmierzającą ku Wiśle armję nieprzyjacielską. Wraz z odejściem Piłsudskiego traci Polska swą najwybitniejszą postać. Pozostaje jednak Jego dzieło.

„Le Journal” (Paryż):

Piłsudski jest podobny do dawnych wodzów Polski: Sobieskiego, Poniatowskiego i Kościuszki, do których dołączy się na historycznym Wawelu. Trzeba podziwiać u tego Starego Żołnierza, powołanego do tak ciężkich zadań politycznych, jasność przewidywania i korzystania z każdej okazji, prowadzącej do wolności, przewidywania najbardziej odpowiedniego momentu, trzeba podziwiać odwagę, z jaką znosił swoje aresztowanie, zrzeczność, z jaką korzystał z okazji i z jaką chwycił za kołnierz zwycięstwa, aby utrwalił je dla Swego kraju. Piłsudski chciał mieć Polskę w rzędzie największych potęg.

„Le Temps” (Paryż):

Jest to jedna z najsilniejszych osobistości tej nowej Europy, która tworzy się od 20 lat wśród zamętu moralnego i społecznego, wśród największych wstrząsów historii. Marszałek Piłsudski jest Człowiekiem wyjątkowym w ramach nadzwyczajnej

epoki. Był Wodzem w całym znaczeniu tego słowa. Najpierw Wodzem rewolucyjnym, następnie Wodzem wojskowym podczas heroicznej epoki walki o niepodległość i wreszcie Wodzem ruchu narodowego na rzecz reorganizacji niezależnej Polski w kierunku silnej władzy. Przez swój gorący patriotyzm był prawdziwą postacią bohatera narodowego w historii współczesnej Polski.

„Le Figaro” (Paryż):

Marszałek Piłsudski należał do tych wielkich ludzi, którzy kształtowali swą ręką dzisiejszą Europę. Samotny, o twardym charakterze, obdarzony żelazną wolą i godnym podziwu umysłem, kiedy potrzebna, giętkim, był naprawdę Wodzem o niezwykłym charakterze. Imię Jego pozostanie związane ze wspaniałym odrodzeniem Polski. Jeszcze za życia wszedł do historii. Po śmierci nadal będzie władał dzisiejszą Polską.

„Voelkischer Beobachter” (Berlin):

Nazwisko Piłsudskiego stało się równoznaczne z pojęciem politycznym, w którym największy autoritet polityczny łączy się z najbardziej doskonałą sztuką rządzenia. Z nazwiskiem Jego związane są nierozdzielnie dzieje odbudowy Polski. Jego poczucie polskiej racji państwowej było ogniskiem siły i energii, przy której pomocy potrafił rzucić pomost poprzez 120 letni okres bezpaństwowości. Feldmarszałek von Hindenburg stał się dla narodu niemieckiego takim mitem, jakim jest dla Polaków Józef Piłsudski.

Minister Spraw Zagranicznych ZSSR Litwinow

(z prawej) i minister spraw zagranicznych Benes (z lewej) podpisują w Moskwie protokół sowiecko-czeskiego porozumienia.



M ŚWIECIE

Pod znakiem żałoby

Naczelny Komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego

został utworzony w dniu 6 czerwca b. r. na specjalnym zebraniu w sali Assamblowej na Zamku Królewskim w Warszawie, odbytem pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego.

W skład prezydium Komitetu weszli Premier Walery Sławek, generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, ks. kardynał A. Kakowski, marszałek Sejmu i Senatu, płk. A. Prystor, gen. T. Kasprzycki, gen. K. Sosnkowski, oraz gen. Sławoj-Składkowski. Wydział wykonawczy Komitetu poprowadzi gen. Wieniawa-Długoszowski.

Na zakończenie Prezydent Rzeczypospolitej odczytał tekst aktu utworzenia Naczelnego Komitetu, który brzmi, jak następuje:

— „Działo się na zamku królewskim w Warszawie dnia szóstego czerwca roku tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego.

— My, współcześni Józefa Piłsudskiego, świadkowie jego wielkich czynów, a również jego podkomendni, żołnierze i uczniowie, którym dane było w jego epoce żyć i pracować.

— W przekonaniu, iż naród cały z poczynaniami naszymi się jednoczy.

— Przystępujemy do stworzenia pomników, które byłyby godnym uczczeniem pamięci zmarłego wodza.

— I w tym celu — powołani przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

— Konstytuujemy się pod jego przewodnictwem jako:

Naczelny Komitet
uczczenia pamięci Marszałka
Józefa Piłsudskiego.

Hołd Sejmu i Senatu

W dniu 6 czerwca b. r. odbyło się plenarne posiedzenie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu, poświęcone złożeniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Ognie na granicach

16 czerwca polskie władze graniczne wspólnie z ludnością graniczną urządzają uroczystość brania śmię ze wszystkich granic Polski na Kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. W dniu tym wzdłuż granic Rzeczypospolitej Polskiej zostaną rozniecone ogniska.

Ustępujący i nowy
premier angielskiego
gabinetu ministrów

Z lewej: Ramzaj
Makdonald dotychczasowy premier angielski (w cylindrze) oraz jego syn Malkolm Makdonald, zajmujący w nowym gabinecie stanowisko ministra kolonij. Z prawej: nowy premier Baldwin.



Uniwersytet Warszawski — Uniwersytetem imienia Marszałka Piłsudskiego

Do Ministra Oświaty zgłosiła się delegacja Uniwersytetu Warszawskiego na czele z rektorem prof. Stefanem Pieńkowskim i dziekanami wszystkich wydziałów, prosząc Ministra o wyjednanie sankcji ustawodawczej dla następującej uchwały Uniwersytetu:

— „Na porozbiorowych zwaliskach Rzeczypospolitej powstał Uniwersytet w Warszawie.

Ale bez wolnej Polski nie mógł pełnić postanowienia Wszechnicy narodowej.

Więc, ilekroć krzepło tętno myśli polskiej i podnosiła się żagiew buntu przeciw więzom niewoli, waliły się coraz wyraźniej dotychczasowe spoidła Uniwersytetu z duszą polską, aż wreszcie stał się w zamierzeniach swoich jej zaprzeczeniem, mowy polskiej grabarzem.

Odrodzony w Warszawie Uniwersytet opiera swój byt na fundamentach, jakie mu dała niepodległość Polski.

20.000 pielgrzymów w Krakowie w czasie Zielonych Świąt

Kraków. W czasie Zielonych Świąt przybyło do Krakowa, który stał się miastem wielkich pielgrzymek, 20.000 ludzi z różnych stron kraju i zagranicy. Przybyli odbyli długim pochodem pielgrzymkę na

Marszałek Piłsudski wobec Litwy

RYGA. Kapitan Lepecki, który przebywał w Kownie, na zadawane mu przez dziennikarzy pytania oświadczył:

Żadnego tła politycznego podróż moja nie posiada.

Jego udziałem stało się odtąd karmić pokolenia nowe czarem polskiej wiedzy na chwałę Ojczyzny.

Świadom jest tego, że swój byt wolny wywodzi z dzieła Wskrzesiciela Polski — Józefa Piłsudskiego.

I Jego ma za swego Założyciela.

Tedy blaskiem Jego Imienia pragnie zdobić imię swoje, aby odtąd na zawsze tego Uniwersytetu nauczyciele oraz uczniowie szli wzorem Józefa Piłsudskiego w oddaniu Ojczyźnie bezgranicznym, w umiłowaniu nauki głębokim, w osiągnięciu celu niezłomnym.

Dając wyraz tej woli Uniwersytetu, Senat Akademicki, uchwałą powziętą jednomyślnie w dniu wielkiej żałoby narodowej po zgonie Józefa Piłsudskiego, postanowił nadać naszemu Uniwersytetowi nazwę:

UNIwersYTETU
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Wawel i na wzgórzu Sowiniec, biorąc udział w sypialni kopca.

Na Sowiniec, dzięki pięknej pogodzie panował ogromny ruch. Wysokość kopca sypanego rękami ludności całej Polski dosięgła już 8 metrów.

da. Od dłuższego czasu zmarły Marszałek nosił się z myślą przewiezienia zwłok matki swojej z Sugint do Wilna. Niestety, za życia swego nie zdążył wykonać swego zamiaru. Obecnie, zgodnie z Jego życzeniem, przybyłem na Litwę, ażeby spełnić ostatnią Jego wolę.

Marszałek Piłsudski niewątpliwie kochał Litwę. Znał wiele słów litewskich, ale po litewsku rozmawiać nie mógł. Również rodzina Marszałka nie posiadała języka litewskiego. Tylko starszy brat s. p. Bronisław Piłsudski dobrze mówił po litewsku.

Marszałek zawsze interesował się Litwą, jej życiem teraźniejszym i przeszłością, będąc jednocześnie doskonałym znawcą historii Litwy. W bibliotece Marszałka zawsze można było znaleźć wszystkie najnowsze dzieła, dotyczące Litwy.

O ile mi wiadomo — mówił dalej kapitan Lepecki — Marszałek Piłsudski był stanowczo za pokojowym załatwieniem sporu z Litwą. Kilkakrotnie napomniakał, iż w planach Jego leży porozumienie osobiste. Nagła śmierć, która spowiła Polskę w kir żałobny, nie dała mu zrealizować tych planów za życia. Nie wiemy też konkretnie, jaką formę osobistego porozumienia przewidywał Marszałek.

W każdym jednak razie charakter Marszałka, charakter otwarty i prostolinijny, byłby gwarancją, iż podczas takiej konferencji osobistej, Marszałek wyłożyłby rzecz całą wyraźnie, bez owijania w bawełnę. Inicjatywę w tym kierunku przejawiał już swego czasu. Mam na myśli Jego oświadczenie w Genewie, kiedy to zapytał Voldemarasa: „Pokój czy wojna?” — Voldemaras odpowiedział wtedy: „Pokój”.



Król rumuński
Karol
w podróży swojej po kraju zwiedził miejscowości nad granicą rumuńsko-sowiecką. Na zdjęciu król w jasnym mundurze w otoczeniu swity nad Dniestrem.



SPRAWY GOSPODARCZE



Czem się kierować

przy zakładaniu sadów?

(Dokończenie)

Wystawy wschodnie i zachodnie mają częściowo warunki pośrednie między wystawą południową, a północną. Należy jednakże dodać, że wystawy wschodnie posiadają największe dobowe wahania temperatury. Przyczyna tego leży przede wszystkim w tym, że ranne promienie słoneczne przechodzą przez czyste powietrze, o stosunkowo najmniejszej wilgotności, a więc prędzej ogrzewają.

Wystawy południowe w szczególności są powodem tworzenia się zgorzelin na pniach drzew owocowych. Walka z tem, to przede wszystkim obniżanie pnia, t. j. sadzenie drzew niskopniennych, a nawet w pewnych warunkach krzaczastych.

Jaką wystawę należy uważać za najbardziej odpowiednią w naszych warunkach dla drzew owocowych? Każda wystawa jest dobra, byleby do niej dostosować odmiany i podkładki. Gdy w pewnych warunkach gospodarczych zależeć będzie na wyprodukowaniu owocu wcześniej, to rozumie się, że należy uprawę drzew stosować na stokach południowych, południowo-wschodnich, południowo-zachodnich lub wschodnich. W innych warunkach zależeć będzie na opóźnieniu dojrzewania niektórych owoców, wtedy będzie lepsza wystawa północna, północno-wschodnia lub północno-zachodnia. Dobierając odmiany do terenu, należy pamiętać, że pewne odmiany wymagają ciepłych stanowisk, inne lepiej czują się na stanowiskach chłodniejszych.

Jak duży można założyć sad? Zakładając sad, należy odpowiedzieć na pytanie jakiemu celowi ma on służyć. Czy ma służyć wyłącznym potrzebom gospodarza i jego rodziny, czy też celom dochodowym.

W pierwszym wypadku sad musi być niewielki, aby produkował wystarczającą ilość owocu na potrzeby domowe, przyczem nadmiar owocu należy uważać za marnotrawstwo, gdyż zbyt tych reszek jest trudny i nieopłacalny. Sad taki winien być bardzo różnolity, aby w całym okresie rocznym można było mieć owoce świeże i przerobione. Wielkość tego sadu w nielicznych wypadkach może dochodzić do ¼ hektara, zwykle powinna być mniejsza.

Sad handlowy musi być odpowiedniej wielkości, aby opłaciło się czynić w nim nakłady pracy i kapitału.

Dążenie do posiadania dużego sadu, przy jednoczesnym braku możliwości należytej jego pielęgnacji, jest bezmyślnością.

W sadzie musimy stosować specjalną obróbkę ziemi, częściowo ręczną, coroczne nawożenie i specjalny płodozmian roślin współrzędnych.

Kto zakłada sad, musi mieć możliwość wyrzeczenia się częściowego a po paru latach całkowitego, rolnego użytkowania

ziemi. Od pierwszego roku po posadzeniu drzewek trzeba wyrzec się uprawy wszelkich zbóż, wszelkich traw, niektórych motylkowych, jak konieczyna i lucerna, takich roślin, jak mak, koński ząb, kukurydza, niektórych mieszanek, zwłaszcza ozimych. A więc przystępując do zakładania sadu, trzeba dobrze skalkulować na jakiej powierzchni swego gospodarstwa mogą prowadzić płodozmian odpowiedni dla drzew. Przyczem zwrócić należy uwagę, że sad winien być obficie gnojony, przynajmniej raz na trzy lata, a dodatkowo corocznie zasilany nawozami sztucznymi.

Zbiór owoców, to sprawa dużej ilości rąk roboczych w stosunkowo krótkim okresie czasu. Następnie trzeba się liczyć z wybudowaniem samemu lub do spółki z sąsiadami odpowiedniej przechowalni, która pozwoliłaby sprzedawać owoc nie zaraz po zbiorze, po niepomiarne niskich cenach, lecz we właściwym czasie.

Gorączka zakładania dużych sadów, jaka opanowała rolników w niektórych okolicach jest chorobliwą, gdyż opiera się w znacznym stopniu na złudzeniach. Sadownictwo jest i będzie dobrym interesem tylko dla tych gospodarstw, które nietylko sad racjonalnie założą, ale co ważniejsze, potrafią i będą miały możliwość pielęgnować drzewa tak, by obficie rodziły, wydając piękne owoce.

Jakie owoce należy produkować? W pobliżu większych miast najlepiej produkować owoce, które nie znoszą dalszego transportu, a są wysokiej wartości; będą to czereśnie, słodkie deserowe wiśnie, wczesne śliwy, szczególnie renglody, letnie odmiany jabłek i gruszek oraz krzewy owocowe, szczególnie maliny.

W pobliżu letnisk i miejscowości kuracyjnych należy produkować te owoce, które w czasie odpowiedniego sezonu dojrzewają.

W miejscowościach oddalonych od centrów zbytu należy ograniczyć produkcję do owoców twardych, znoszących dalszy transport; będą to późniejsze gruszki, śliwy-węgierki, a przede wszystkim zimowe jabłka, na które jest największy popyt.

Nawożenie sadów

Potrzeby pokarmowe drzew. Przy nawożeniu roślin uprawnych musimy, poza właściwościami gleby uwzględnić również wymagania pokarmowe danej rośliny i jej zdolność przyswajania poszczególnych składników odżywczych. Drzewka owocowe wykazują duże zapotrzebowanie na potas, mniejsze na azot, a najmniejsze na fosfor. Stosunek ten wyraża się w liczbach jak 4 : 3 : 1.

Dostateczna ilość przyswajalnego potasu wpływa na przyrost drewna, słodycz owoców i intensywność ich zabarwienia, dalej na trwałość owoców w przechowy-

waniu; również powoduje mocniejsze osadzenie liści i ogonków owocowych. Należy więc przy nawożeniu sadu przede wszystkim pamiętać o potasie. Dawki azotu też muszą być duże, gdyż ziemie nasze są szczególnie ubogie w ten składnik. Azot sprzyja bujnemu wzrostowi liści, ich ciemno-zielonemu kolorowi i wzmacnia siły żywotne drzewa. Fosfor ma znaczenie przy wykształcaniu sił owoców, przyspieszając ich dojrzewanie. Przy stosowaniu nawozów sztucznych zachować należy stosunek K₂O = 60—100 kg. na ha; N = 30—45 kg.; P₂O₅ = 15—30 kg.

Pora i sposób nawożenia. Obornik daje się jesienią, tak samo tomasówkę, kainit i wapno. Superfosfat, siarczan amonu i saletry sypiemy wczesną wiosną. Wapno i saletrę należy siać tylko przy ładnej pogodzie. Przy nawożeniu azotem należy pamiętać, że składnik wpływa na przedłużenie okresu wegetacji; późno dany azot nie pozwala przyrostom drzewnieć przed nastaniem zimy, co może spowodować przemarzanie czubików. W młodym, niedawno posadzonego sadzie, rozrzuca się nawóz pod poszczególnymi drzewkami. Ogólną ilość nawozu przeznaczonego na 1 ha rozdziela się na ilość drzew rosnących na hektarze i rozsypuje się w odległości 1 i pół m. od pnia w okrąg. Nawozy muszą być bardzo dobrze rozrzucone, najlepiej zmieszane z piaskiem. W sadach trochę starszych rozsypujemy nawozy po całej przestrzeni. Należy pamiętać, że drzewa pobierają pokarmy korzonkami włoskowatymi, rozmieszczonymi raczej przy brzegu całego systemu korzeniowego. U drzewek starszych korzenie znacznie przerastają w średnicy swej koronę, tak więc w pozornie mało zagęszczonym sadzie, w warstwie gleby, rozchodzą się całe sieci korzonków, mogących wchłaniać pokarm. Rozsypane nawozy przykrywamy na jesieni orką, na wiosnę broną lub kultywatores.

Wiadomości bieżące

Spirytus

W zeszłym roku gospodarczym zużyto 10,5 mil. litrów spirytusu na sumę 29,3 mil. lat. Z tej ilości wypito 5,1 mil. litrów, na potrzeby techniczne i medyczne zużyto — 0,8 mil. i, wreszcie, domieszano do benzyny (latol) 6,4 mil. litrów. W porównaniu do roku ubiegłego zużyto spirytusu o 25% więcej.

Zakup zboża

Rząd do chwili obecnej zakupił u gospodarzy rolnych z urodzaju ubiegłego roku 200.000 ton, czyli 12 milionów pudów, zapłaciwszy za to rolnikom 50 milionów latów. Jest to bardzo pokaźna suma, dająca możliwość istnienia i polepszenia gospodarstw rolnych oraz ożywienia całokształtu naszego życia gospodarczego.

Choroba zębicią

Żrebię po przyjęciu na świat powinno wydzielać ze siebie kał t. zw. smółkę, którą z łona matki na świat przynosi. O ile kał się zapicze i zadanie 2 łyżek rycynusu i enemy mydlanej wody nie pomoże, należy zaważać lekarza weterynarii, który kał specjalną łyżką wyjmie.

Rak drzew owocowych

Ogrody owocowe w latach ostatnich zaczynają nabierać coraz większego znaczenia, jako jedna z dochodowych gałęzi gospodarki rolnej. Często dochód ze średniej wielkości ogrodu przewyższa dochodowość gospodarki polowej i mlecznej. Rzecz zrozumiała, że taki stan rzeczy można napotkać tylko w tych gospodarstwach, gdzie się zwraca należytyą uwagę na pielęgnowanie i zasilanie drzew owocowych oraz na zwalczanie szkodników. W wielu ogrodach znaczne straty przynosi powszechnie znana choroba drzew owocowych — rak. Najbardziej rozpowszechniony jest rak w ogrodach, położonych na niskich i wilgotnych ziemiach. Na raka zapadają również drzewa, które dostają zbyt wielkie dawki nawozu naturalnego lub odchodów ludzkich, również drzewa posadzone na południe — wschód, o ile w należycie czasie nie zostają dobrze pobielone mlekiem wapiennym. Często się zdarza, że gospodarz, kupując w jakimś ogrodnictwie sadzonki, dostaje już drzewka zakażone rakiem lub podatne na tą chorobę. Pochodzi to stąd, że szkółki drzewek owocowych, chcąc jaknajprędzej wyrzucić na rynek sadzonki, nadużywają przy ich kultywowaniu nawozów azotowych.

Drzewka owocowe, nabyte w szkółkach, uprawiających powyższy sposób nawożenia i zasadzone na glebie mniej żyznej, stosunkowo prędko zapadają na chorobę raka i giną.

Podatnym miejscem dla usadowienia się raka są zranienia kory drzew, wskutek silnych mrozów, następujących po dżdżystej jesieni, gradu i t. p. przyczyn, jak również sprzyjają rozwojowi raka nagłe i wielkie zmiany temperatury, zachodzące wczesną wiosną.

Na raka najwięcej cierpią następujące gatunki drzew owocowych: biały dzidraisa, apori i t. p. w odmianach letnich i wczesnie jesiennych.

Rzadziej pojawia się rak na antonówce, borowince, titowce. Stosunkowo odpornym gatunkiem jest litewski pepin, cebulka i szary kalwil. Rzecz zrozumiała, że i na bardziej odpornych gatunkach drzew owocowych, zasadzonych na glebie niskiej, nieosuszanej i na ogół nieodpowiedniej dla uprawy drzew owocowych oraz źle dopatrzywanych, może pojawić się rak.

O zwalczanie raka musi się troszczyć już sam właściciel szkółek owocowych, urządzając je na glebie, osuszanej przy pomocy drenaży, głęboko przeoranej i wszechstronnie unawożonej.

Szczepionka, wzięta od zdrowego drzewa, jest jednym z zasadniczych warunków zapobiegawczych na zapadnięcie przyszłego drzewka owocowego na raka. Należy też sadzonki hodować z nasion, otrzymanych z owoców prawdziwie leśnych jabłoni.

Przed zasadzeniem nowych ogrodów drzew owocowych należy wyszukać odpowiednie miejsce i glebę, troszcząc się o to, by w pierwszym rzędzie był uregulowany stan wodny gruntu i tylko potem zabierać się do pogłębienia gleby i jej użyźnienia, dodając do gruntu piaszczystego lub gliniastego domieszki torfu albo kompostu.

Jeżeli warunki gospodarstwa nie dają

możliwości na wyhodowanie własnych drzewek owocowych, to, nabywając je w szkółkach, należy zwracać baczną uwagę na to, by nie kupić już schorzałe, unikając nabycia takich drzewek, na których pniach i gałęziach są widoczne nieco zagłębione w korze ciemne, szare lub brunatne plamy. Również należy dobrze

Uprawa tytoniu

W rozwoju uprawy tytoniu należy przestrzegać pewnych granic, gdyż z punktu widzenia państwowej gospodarki, jak to nie bez podstawy zaznaczył Minister skarbu L. Ekiś, nie opłaca się propagowanie uprawy. Należy brać pod uwagę, że państwo na produkcji krajowej tytoniu traci poważne sumy w ciągu jednego roku.

Jeżeli teraz Łotwa produkuje 87 ton tytoniu rocznie i pozostałe 950 ton wwozi z zagranicy, to już na akcyzie traci 517,000 ls i jeżeli do tej sumy doliczyć 15 — cła na 1 kg. tytoniu zagranicznego, to wypada, że już przy nieznacznej produkcji tytoniu krajowego państwo traci około 800,000 ls. To też w razie zwiększenia uprawy tytoniu, zwiększyłyby się też straty i dlatego gruntownie należy przemyśleć, czy to się z punktu widzenia gospodarki państwowej opłaca, gdyż rolnik przy stosunkowo niewielkiej uprawie mało będzie miał dochodu.

W roku ubiegłym wyroby tytoniowe dały państwu 15 milj. ls dochodu, potrzebując tylko 2,5 milj. latów rozchodów.

Ministerstwo skarbu zastanawia się obecnie również nadtem, czy nie można byłoby tytoń wwozić z zagranicy drogą zamiany.

Stale ceny na konopie

Ostatnio Rząd ustalił twarde ceny na konopie. Za konopie 1-go gatunku będą płacić 1,20, 2-go gatunku — 1,00, 3-go gatunku — 0,90 i 4-go gatunku — 0,80 za kg. Biorąc pod uwagę dość znaczną różnicę cen, rolnikom — hodowcom konopi zaleca się zwrócić większą uwagę nie tylko na wyrób włókna konopi ale i na ich uprawę, na prawidłowe

obejrzenie szyjki korzeni, czy nie są rozpeczęniałe i czy kora pni i gałęzi nie jest miejscami popękana.

Poszerzając stare ogrody owocowe, rany raka na starych drzewach owocowych należy wyciąć przy pomocy ostrego noża do zdrowej masy drzewnej, smarując miejsca te octem lub rozcieńczonym karbolinem używanym dla drzew owocowych. Wreszcie zagłębienia, powstałe od wycięcia ran raka, należy zamurować szczelnie piaskiem z cementem.

Z tygodnia

unawożenie oraz dbać o to, aby w czas były zebrane, gdyż wszystko to niewątpliwie wpływa na wartość otrzymywanego włókna.

Z działalności Banku Rolnego

Pierwszy etap pracy reorganizacyjnej w ustroju przetwórczym mlecznych Bank Rolny już zakończył. Około 80 mniejszych mleczarni, przyłączonych do większych przerwie swą pracę samodzielną i nadal pozostanie tylko 370 czynnych przetwórczy mlecznych. Zachodzi też możliwość, że w przyszłości będzie połączona jeszcze część mleczarni, pozostawiając te tylko, które mają podstawę istnienia i jako przedsiębiorstwa są racjonalnie postawione. Zamknięte mleczarnie miały dotąd 7 milj. latów długu bankowego. Przy połączeniu tych mleczarni, część pożyczek będzie skreślona, to też spłacalna suma pożyczek wydanych mleczarniom zmniejszy się do 5 milj. latów.

Za pierwsze 4 miesiące b. r. Bank Rolny udzielił pożyczki 11.725 gospodarstwom w sumie 8.280.720.

Od 1 stycznia do 1 maja b. r. Bank Rolny wydał na pokrycie długów prywatnych gospodarzy rolnych 4,4 milj. latów. W tym samym czasie na kupno nawozów sztucznych udzielono 1,3 milj. latów, na spłaty wykupu za ziemię — 963.520 lat., na budynki — 907.470 lat., na meliorację — 115.130 lat., na kupno ziemi — 195.260 lat., na uporządkowanie spraw spadkowych — 227.510 lat., mleczarniom — 35.340 lat.

W roku bieżącym nawozów sztucznych nabyto o 20% mniej niż wiosną r. ub. Z postępującą naprawą stanu gospodarstw rolnych, przewiduje się całkowicie przerwać zaopatrywanie rolników w nawozy sztuczne za pośrednictwem Banku Rolnego.

GRAD

Minęły już czasy, kiedy ludzie innych zawodów zazdrościli rolnikom łatwego dobrobytu i beztrudnego życia, „jak u Pana Boga za piecem”. Golizna rolnicza zanadto stała się wszystkim widoczna w dobie obecnego kryzysu. Jednakże o zawodzie rolniczym wciąż pokutuje błędna opinia, jako o najbardziej spokojnym i zrównoważonym, najmniej narażonym na przygody i ryzyko.

Sami rolnicy wiedzą dobrze, że jest to opinia daleka od prawdy. Pomijając już to, że zawód rolniczy wymaga wielkiego, ciągłego wysiłku i pracy, i pełen jest trosk codziennych — to jest on przecie stale narażony właśnie na ryzyko w takim stopniu, jak niewiele innych zawodów. Pochodzi to z tej prostej przyczyny, że rolnik jest w najwyższym stopniu uzależniony od potężnych czynników przyrody, które nie podlegają paragrafom i przepisom, pisany ludzką ręką, a działają niespodzianie i bezwzględnie. Stąd w każdym prawie przedsięwzięciu rolnika, w każdej jego pracy, tkwi ryzyko, pochodzące od żywiołowych niespodzianek ze strony natury. W najlepiej zorganizowanej i wykonywanej pracy rolnika, zawsze jest „coś” — co ludzie powszechnie nazywają „siłą wyższą” — a co przyjąć może

niespodzianie i zniweczyć rezultaty włożonej pracy i nakładów. Najlepiej uprawione pola, rokujące zdawałoby się najlepsze plony — narażone bywają na rozmaite niespodzianki ze strony przyrody, które nazywamy klęskami.

Jest ich wiele. Susza — wypala najlepsze urodzaje; szkodniki, masowo występujące — mogą zniszczyć całe plony; choroby epidemiczne, pomimo wiedzy i pomocy lekarskiej — czynią spustoszenia w hodowli i t. d. Ale najbardziej groźną, najbardziej być może żywiołową, a nieprzewidywalną występującą klęską — jest grad.

Podobnie jak ogień budynki, tak ten, prawdziwy „bicz boży”, niweczy w polu całoroczne plony, pozbawiając rolnika głównej podstawy bytu — chleba i karmu. Nikt klęski gradowej nie może przewidzieć i w żaden sposób jej zapobiec. Nawet ogień można w czas ugasić — gradu nikt nie powstrzyma. Jak głęboko w tradycji ludowej tkwi lęk przed klęską gradową, świadczy fakt, że do czasów obecnych jeszcze świętują po wsiach naszych czwarty dzień Wielkanocy, zwany „grado-dowem”, na intencję uchylenia klęski gradowej.

Z Sugint d



W związku z przewiezieniem zwłok Matki Marszałka Piłsudskiego z Sugint (na Litwie) do Wilna, podajemy niżej artykuł, napisany przez p. Z. Ugińskiego, redaktora jednego z polskich pism w Litwie, i zamieszczony w „Dniu Polskim”.

Wilno, 3 czerwca 1935 r.

Przemawiając w auli kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego na akademii ku czci Marszałka Piłsudskiego w dniu 19 marca 1934 r., rektor Wszechnicy Wileńskiej prof. W. Staniewicz mówił m. in.:

„...Niech mi wolno będzie wyrazić płynące z głębi serc naszych pragnienie, by danem ci było, Panie Marszałku, po zapewnieniu nam pokoju od

wschodu i zachodu, dokonać wielkiego dzieła pojednania z bratnim narodem litewskim i usunąć tę ścianę z głazów granicznych, co naród tak bliski jakże dalekim nam uczyniła. Życzymy ci, Marszałku, byś w słonecznej jesieni Swego Wielkiego Żywota mógł stanąć w pobliskich Sugintach nad cichym grobem Tej, która w sercu Twem wzniesła tęsknotę ku wolności i której modły i miłość z niebios wiodły ku Twym wielkim przeznaczeniom, byś w cichym hołdzie mógł złożyć Swej Matce wieniec z wawrzynów i cieni, którym skroń Twoja uwieczniła historja”.

Opatrzność zrządziła, że życzeniom tym, będącym wyrazem uczuć wielu, bardzo wielu serc polskich, nie stało się zadość. Józef Piłsudski odszedł, pozostawiając niezłatwioną sprawę stosunków polsko-litewskich, lecz Wielki Syn do ostatniej chwili życia nie

80-letnia starszka opowiada o pogrzebie Matki Marszałka Piłsudskiego adjutantowi Marszałka Piłsudskiego, kpt. M. B. Lepeckiemu (pierwszy z prawej, w kapeluszu) siostrzeńcowi Zmarłego Marszałka Kadenacowi (drugi z prawej, w meloniku) oraz redaktorowi Zygmuntowi Ugińskiemu (bez kapelusza)

zapomniał o Matce i, przeczuwając zbliżający się zgon, wyraził życzenie, by zwłoki Matki spoczęły razem z Jego sercem w Wilnie.

W celu wykonania tego bezprzykładnego Testamentu Miłości Synowskiej przybyli w dniu 1 czerwca b. r. do odległych Sugint wysłannicy z Warszawy, siostrzeniec Marszałka Czesław Kadenacy i b. długoletni adjutant osobisty kpt. Mieczysław Lepecki, członkowie zamieszkałych w Litwie rodzin, spokrewnionych z Piłsudskimi, liczni przedstawiciele społeczeństwa — delegacje i wycieczki z Kowna, Poniewieża, Wilkomierza i Olity, — wreszcie tłumy parafjan suginckich wśród których dotychczas przetrwało wspomnienie o dobrej Dziedzicze i hojnej Kolarce niejeścowego kościoła, zmarłej w dniu 20 sierpnia 1884 r. w Wilnie i w 11 dni później pogrzebanej na cmentarzu suginckim.

Dokoła uporządkowanej w roku ub. mogiły, na której wznosi się czarny drewniany krzyż bez napisu, ustawili się goście z Polski, miejscowi krewni Zmarłej, delegacje organizacji polskich z wieńcami, poczet sztandarowy korporacji „Lauda” oraz przedstawiciele władz administracyjnych z Wilkomierza i Uciany, a dalej liczny tłum...

Długo trwa odkopywanie i otwieranie zamurowanego wejścia do sklepu, w którym przed 51 laty złożono trumny s. p. Marji z Billewiczów Piłsudskiej i Jej dwojga zmarłych na krótko przed nią dzieci — Teodory i Piotra. Wreszcie ukazał się otwór, wyniesiono ze sklepu tabliczkę z trumny Matki Marszałka Piłsudskiego i złożony na niej podczas pogrzebu metalowy wieniec, wniesiono przywiezione z Warszawy trumny, do których miały być złożone spoczywające tam śmiertelne szczątki.

Jeszcze dłuższe oczekiwanie — i oto oczom zebrałych ukazują się wielka metalowa trumna, a za nią dwie małe trumienki... Wszyscy odsłaniają głowy, nisko pochyla się okryty żałobną krepą sztandar „Laudy”, stojąca przy nim warta honorowa prezentuje broń... Ciszę przerywają tylko uwieczniające

Mistrz nad mistrze

O Matejce będzie mowa...

Czy wiecie, ile lat miał Jan, a raczej Jaś Matejko, gdy został laureatem pierwszego w swym życiu konkursu malarskiego?

— Sześć! dosłownie: sześć!!

A było to tak, jak opisuje Marja Gerson-Dąbrowska, córka słynnego polskiego malarza Wojciecha Gersona:

W jednym ze starych domów przy ul. Florjańskiej w Krakowie w dzieciennym pokoju długi stół obsiada liczna gromadka dzieci: kilku chłopców i dwie dziewczynki. Na stole rozrzucone ołówki, papiery, gumy, farby i pendzelki — każde z dzieci ma przed sobą ćwiartkę papieru, na której z wielką uwagą coś rysuje.

— No! nie zaglądać! — woła Franio, zasłaniając papier obu rękoma.

— Ooo! dopiero to! — drwi Zygmunt. — Arcydzieło narysowałeś.

— Pewnie lepsze niż ty. Pokaż!

Tego już było nadto małemu Jasiowi, który dotychczas rysował tak pilnie, że aż złotawe kędziory na stole leżały. Porwał się z zaiskrzonymi oczyma.

— To jeszcze zobaczymy! — woła rozdrażniony — zobaczymy, kto najlepiej narysuje!

— Ha! ha! ha! — roześmieli się chórem bracia — patrzcie, jaki bohater! No, pokaż, coś tam namazał?

I hurmem ruszyli ku malcowi, który cofnął się ku ścianie, trzymając rysunek za sobą.

— A to co? Co się tu dzieje? — zabrzmiał od progu łagodny głos matki. — Co to za krzyki, co za szarpanina, puścić go!

Chłopcy odstąpili zmieszani, puszczaając Jasia, który wnet przypadł do matki, chowając w fałdy jej sukni złotą główkę i swój ocalony skarb.

— Więć to tak? — podjęła, wysłuchawszy relacji córki — zatem ogłaszam konkurs i za godzinę będę go sama sądzić.

Zapanowała zgoda i cisza. Każdy, pochylony nad swoim rysunkiem, pracuje gorliwie. Mały Jaś aż usta przygryza z wielkiego natężenia i uwagi. W ciszę tej dziecięcej pracowni wpadają od czasu do czasu odległe, przeciągłe dźwięki skrzypiec. To oj-

ciec tej licznej gromadki, Franciszek Matejko, muzyk i nauczyciel muzyki, przy ulubionych skrzypcach spędza wolne od zajęć chwile.

Po upływie godziny w pokoju dzieciennym odbył się sąd konkursowy.

— Jasia rysunek najlepszy — zawyrokowała pani Matejkowa — ej szturmujący żołnierze istotnie bardzo dobrze namalowani.

Od owego pamiętnego konkursu mały Jaś nabrał odwagi, a starsze rodzeństwo respektu dla jego uzdolnienia.

Malcowi uczyć się niebardzo chciało, zato rysował i rysował. Te rysunki nieraz były przyczyną srogiego gniewu ojca i wreszcie, kiedy w szkole wybuchła awantura o jakąś karykaturę, wyobrażającą wszystkich prawie profesorów szkoły, zawyrokowano:

— Z Jasia Matejki ludzi nie będzie! — Ale jakimś cudem owa karygodna karykatura trafiła do rąk Stattlera, dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

I stało się to, co się stać powinno, Jasia przyjęto do akademii malarskiej.

Miał wówczas całe... trzynaście lat!!

Ledwie go było widać z poza stalug i palety, ale praca go pochłaniała całkowicie, o niczym innym nie myślał, choć nie... owszem, było jeszcze coś, co go ciągnęło równie jak malarstwo, by potem popłynąć jednym torem.

To historja.

Każda kartka przeczytanych kronik, „Śpiewów historycznych” Niemcewicza, czy księdza Długosza, wbija się w mózg małego Janka, jako barwny obraz pełen postaci królów, dam i rycerzy. Gdy nie maluje — to napewno ślęczy nad księgami, lub błądzi wśród starych murów krakowskich, gdzie z każdego zaułka wyzierały ku niemu historyczne postacie.

Towarzystwa kolegów unikał — nie lubił hałaśliwych zabaw i swawoli młodzieży malarskiej, cały czas młodości przepracował i to ciężko.

Ale mając zaledwie 15 lat namalował i... o dziwo! — sprzedał swój pierwszy obraz, oczywiście historyczny: „Carowie Szujscy przed Zygmuntem III”. Za obraz „Zygmunt I, nadający szlachectwo profesorom”

Olga Dauksztówna

Pełne błyskawic obłoki

O, pograć się w biel książek, niby w gał,
w mistyczne nawy,
bo nie pociąga świat wcale, gdy się ma
lat siedemnaście,
nie nęca jego zaułki, ani zawrotnie
przepaści,
nudni są ludzie okropnie, wogóle czyż
świat ciekawy?
Bo nie lekko jest unosić na barkach lat
siedemnaście,
gdy od stóp do głów przebiega płomień
murawy,
wykwitły raptem w jedną noc z krwi jak
ogień błękitnawy,
co zaslonił oparem świat naksztalt burzliwej napaści.
Więc zatopić się w książki, wiersze, w
grające farby i nuty,
by wyszeptać, wydzwonić, wyśpiewać to
jarzmo młodości,
kiedy świat jest wrogi, cudzy, jak dymem
szarym zasnuty,
gdy w nocy śnią się: srebrzysty Jerzy,
poskromione smoki,
a w dzień świat jest nierealny, pusty i
pełen obcości,
a w dzień spadają na barki pełne błyskawic obłoki.

otrzymuje stypendjum i udaje się do Monachjum, tego Monachjum, które tyle pokoleń malarskich wychowało. W Monachjum maluje niezmordowanie. Powstają płótna, które mu przynoszą rozgłos i sławę. W tym czasie namalował ów sławny obraz wyobrażający Stańczyka, błazna królewskiego.

A potem powstaje przepiękne „Kazanie Skargi”. Między „Stańczykiem” a „Skargą” przetoczyły się

Wilna

te chwilę aparaty kinematograficzne i fotograficzne, lecz oto trumny ustawiono już na ziemi i do zebranych przemawia po litewsku i po polsku ks. proboszcz A. Bielski, poczem żałobny pochód rusza do kościoła, gdzie rozpoczyna się uroczysta msza św.

Głębokie wrażenie wywiera ustawiona na małym katafalku w drewnianym kościółku wiejskim ta sama trumna, która przed paru tygodniami, kryjąc wówczas czasowo zwłoki Marszałka, stała kolejno w pałacu Belwederskim, w katedrze św. Jana, na polu Mokotowskim i w królewskim tłumie na Wawelu, która na lawecie armatniej przejeżdżała ulicami Warszawy i Krakowa, która w ciemną burzliwą noc z 17 na 18 maja w świetle reflektorów odbyła podróż szlakiem I Kadrowej... I te dwie stojące po obu stronach katafalku trumienki dzieciinne...

Nabożeństwo skończone. Trumnę Matki Marszałka biorą znowu na barki najbliżsi, trumienki siostry i brata — młodzież akademicka i robotnicza i wynoszą je przed kościół do samochodu pogrzebowego.

Na plebanji zostaje spisany akt ekshumacji.

Formuje się żałobny orszak. Na czele poczet sztandarowy „Laudy”, dalej wóz pogrzebowy, za nim samochód, którym przyjechali Kadenacy i Lepecki, i długi szereg samochodów i autobusów, wiozących przedstawicieli naszego społeczeństwa.

Ruszamy w drogę... Wieśniacy na polach przerywają pracę, ulice Małat i Giedroja przepelnione publicznością, w jakiejś kapliczce przydrożnej zawdają dzwon...

Za Giedrojciami trakt porasta trawą, mijamy budkę policji pogranicznej, daleko na horyzoncie widnieje spuszczone do połowy masztu i przewiązana krepą chorągiew na strażnicy polskiego korpusu ochrony pogranicza... Za chwilę jesteśmy u kresu pierwszego etapu podróży. Wsiadamy z samochodów i o kilka kroków widzimy kompanie honorowe I pułku piechoty legionów ze sztandarem

oraz korpusu ochrony pogranicza, szwadron 4 pułku ułanów i baterję artylerji, zgromadzony tłum z braćmi Marszałka Adamem, Janem i Kazimierzem Piłsudskimi oraz innymi członkami rodziny, generalicją i przedstawicielami społeczeństwa wileńskiego na czele...

Samochód pogrzebowy wolno przejeżdża linję administracyjną... Odprowadzający oddają ostatni hołd Matce swego Wielkiego Rodaka i Ziomka, a po drugiej stronie orkiestra gra na powitanie hymn narodowy, wojsko prezentuje broń...

Krótki postój dla załatwienia formalności i prowadzony przez duchowieństwo kondukt rusza wolno w dalszą drogę przy głuchym warkocie werbla.

Przy posterunku K. O. P. u w pobliskich Pustylkach, brama triumfalna, z której szczytu patrzą na trumnę ukochanej Matki siwe oczy Jej Wielkiego Syna.

I tak już będzie przy każdej mijanej wsi i miasteczku. Wszędzie bramy, ozdobione okrytymi krepą portretami Marszałka, wszędzie przewiązane czarnymi wstęgami chorągwie narodowe, wszędzie droga usłana zielenią, wszędzie oczekujące duchowieństwo i tłumy... Szczególne wzruszenie ogarnia uczestników żałobnego orszaku, gdy w dali ukazują się Pikiliszki...

Wjeżdżamy do Wilna, przyozdobionego żałobnymi oznakami. Na ulicach szpalery publiczności, coraz liczniejsze w miarę zbliżania się do ul. Ostrobramskiej.

Przed kościołem św. Teresy kompanja honorowa 5 pułku piechoty Legionów i duchowieństwo z ks. bisk. Michalkiewiczem na czele. Za chwilę trumna Matki Marszałka spoczęła na wysokim, czarnym katafalku w podziemiach kościoła, a przed nim ustawiono trumienki dzieciinne. Krótkie modły zakończyły całodzienną uroczystość przewiezienia zwłok Matki i Rodzeństwa Józefa Piłsudskiego z Sugint do Wilna.

Z. Ugiński

Chrzest

Trzeba błąkać się, błąkać po ulicach wąskich
w burzę, w gromy i słotę, w drobny, ciepły deszcz,
aż zapachną żaglowce mirtem w dalach morskich,
aż się wkońcu ukaże zadumany wieszcz.
Przejdzie w parku, w alei, jakiś bardzo dziwny,
jak sam Holbejn, lub Tycjan, niby włoch i maur,
wzrok jego topazowy, złoto-wilczy, piwny,
a na czole mieć będzie rozkwitnięty laur.
Przyjdzie do cię, usiądzie bliźniutko na ławie,
jakby na obrzęd Dziadów wywołany duch,
niebem wtedy pociągną wiosenne zórawie
i z wierz się będzie sypał najzłocistszy puch.
Swem wiosennem cierpieniem podzieliś się z wieszczem,
on powieki podniesie: cięcia jeden gest, raptem laur cię uderzy przenajświętszym dreszczem,
zniknie wieszcz. Twój się spełnił olimpijski chrzest.

polską drogą trzęsący się wóz, w pace, zapelniającej większą część wozu, coś tłucze się i grzechoce, a na pace dwaj młodzieńcy, otuleni w kubraki, smutni i niespokojni.

To Matejko i przyjaciel jego, historyk Szujski.

Szczęśliwie przejechali strażę, już też i blisko celu jeszcze kawałek pola, ugoru, i oto lasek czernieje.

— Stój! kto jedzie?

— Swoi! broń wam wieziemy!

Zaroili się czapeczki rogate, zabłysły kosy na sztorc osadzone, sygnęła się ku przyjeźdnym gromada beżadna. Wojsko to, czy nie wojsko? Ten wdział kubrak, tamten kożuszek, ów czamarkę lub kurtę myśliwską, ten ma dubeltówkę, ów karabin, albo pistolet odwieczny, sznurkami powiązany. Ale w oczach mają męstwo i zapal, a na ustach piosenkę junacką.

Rycerze wolności — skazańcy. To partja powstańcza.

Objął jednym spojrzeniem ten obraz Matejko i jakby mu się serce lodem ścięło. Szujski płakał z radości i wzruszenia.

„Boże — woła Matejko w jednym z listów. W parę miesięcy później — pókiż nas tak trzymać będzie! Ciągłe się krew leje, i ciągle mało i mało! W spalonym Wiśniczu — „święci z ołtarzów patrzą jak przerażeni, pusto i straszno, w powietrzu nieszczęście“.

Nie stracone były trudy, bo oto dały naszej historii własnego malarza.

— „Jedziemy do Paryża! — pisze radośnie Matejko.

Nareszcie spełniają się jego marzenia, jedzie do tego rajy artystów.

Tam odznaczony medalem za „Skargę“, zachęcony do pozostania w Paryżu, wyrwa się z powrotem do kraju; na obczyźnie mu smutno i nudno.

Po paru miesiącach jest znowu w kochanym Krakowie i przy pracy.

Praca to wielka a treść jej... straszna!

Straszny dla każdego Polaka jest ten Rejtan, rzucający się na ziemię u drzwi sali obrad sejmowych. Straszny jest wyrazem rozpacz na twarzy, rozpacz, graniczącej z szaleństwem, straszny — ruchem rozdzierania szat na piersiach, ale stokroć straszniejsi są ci, co stoją obok, ten Branicki i ten Poniński, dumny i bezczelny, och! i straszniejszy ponad wszystko ów król, co zstąpił z tronu sławy, zawstydzony,

bezsilny, a ponad nim, w łożu rozpacz — Rejpin, a ponad nim ze ściany z portretu patrzy na ten cały zamęt, przerażenie, na ten upadek szyderczo dumna caryca Katarzyna II.

Straszny to obraz, choć malowany pięknie!

Po owym dzwonie pogrzebowym, jakim jest Rejtan, zadzwoniły jakby uroczyste dźwięki Zygmunto-wskiego dzwonu.

„Unja Lubelska!“

Dwa narody dlonie sobie do zgody podają, Litwa z Polską unję zawiera. Matejko w środku obrazu postawił piękną, szlachetną, poważną postać Zygmunta Augusta, który trzyma krucyfiks w podniesionej ręce. Wokoło precudnie ułożone grupy panów polskich i litewskich, zaprzysięgających na ewangelję. Staruszek, biskup wileński, z trudem powstaje z fotelu, aby też przykleknąć. Chodkiewicz zadumał się i zamodlił, kastelan Zborowski właśnie kładzie dłoń na ewangelji i wymawia słowa przysięgi, a nad nimi kardynał Hozjusz wyciąga zgrzybiałe, błogosławie dlonie

Litwa z Polakiem nawpół się ujęli.

Gmach głosem zadrżał: Nic nas nie rozdzieli!

Tym obrazem uczcił Matejko nadchodzącą właśnie rocznicę Unji Lubelskiej.

„Batory pod Pskowem“ — to wielka chwila naszych dziejów. Król-zwycięzca, król-triumfator, król-władca i mocarz — takim go właśnie widać w tej postaci, która rozsiadła się szeroko w swoim fotelu: twarz skupiona, poważna, pełna rozmyślu.

A obok hetman jego, hetman przewidujący, człowiek silny i mądry; czy nie to jest w postaci i twarzy Jana Zamoyskiego?

A odczytamy i inne twarze, inne postacie. Nie będzie to trudne, bo jest w nich to, co właśnie Matejko tak wielkim czyni: jest to siła wyrazu, jakiego u żadnego malarza polskiego a kto wie czy u jakiegokolwiek cudzoziemca znajdziemy.

Obraz ten — to zaiste arcydzieło polskiego malarstwa historycznego, tem bardziej, iż i wykonanie jest mistrzowskie: od twarzy Batorego do najdrobniejszego oczka w pierścieniu.

W tym czasie Akademia Sztuk Pięknych w Pradze Czeskiej, widząc rosnącą sławę Matejki, przysłała mu zaproszenie, aby został dyrektorem tej Akademji.

Ale Matejko odmówił i pozostał na stanowisku dyrektora Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Żal mu było Krakowa.

Otoczony gronem uczniów i wielbicieli mistrz pracuje i pracuje, choć zaszczyty sypią się nań. Odwiedza go w pracowni Cesarz Franciszek Józef, miasto Kraków ofiaruje mu uroczyste berło — niby symbol, iż jest Królem w sztuce polskiej.

Zdrowie zaczyna szwankować. Wzrok się psuje. Mimo tego powstają coraz wspanialsze dzieła. Dumny, wspaniały „Hołd pruski“, „Odsiecz Wiednia“ i wiekopomny „Grunwald“.

Jest w Krakowie kościół, stary gotycki kościół w rynku o szczycie wieży, otoczonym precudnym wieńcem drobnych wierzyczek.

To kościół Marjacki.

Cofnijmy się o lat czterdzieści wstecz i rozejrzyjmy się po tej cudnej gotyckiej świątyni. Oto w górę, pod strop, leżą kolumny smukłe i rozbiegają się na sklepieniach niby gałęzie palmowe. Między temi żebrami puste pola sklepien i puste też, szarawe ściany prosbiterjum i nawy głównej. W poczerwiałych murach świątyni jeno okna kolorowe w presbiterjum grają barwami jak klejnoty.

Poważnie tam, tajemniczo i smutno.

Wejźmy dziś do kościoła Marjackiego. Czy to ten sam? Gdzie szerniałe, pozielone mury, gdzie puste jednostajne ściany?

W presbiterjum, po obu stronach sławnego ołtarza Wita Stwosza, wyrolił się cały chór anielski. Są tu anioły i aniołki, pachołeta polskie o lnianych włoskach do ramion, grające na fujarkach, kobzach i skrzypczkach, są dziewczeczki młodziuchne, trzymające wstęgi rozwite z wyrazami litanji do Najświętszej Panny; a wszystkie w barwnych szatach, z tęczowemi skrzydłami, ze złotą aureolą około główek, a wszystkie siedzą, klęczą na jakichś dziwnych, fantastycznych kwiatkach i gałęziach, same jak kwiaty z anielskich ogrodów.

A teraz wznieśmy oczy. Gdzie szare, puste pola sklepien? Z ciemnego szafiru patrzą złote oczy gwiazd, cały strop niebieski przegrodzony żebrami łuków, malowanemi w desenie i pasy o świetnych barwach.

Skrzy się wszystko i mieni w barwy przeróżne, jakby wielki artysta, który to dzieło stworzył, chciał powiedzieć: „Co mam jeno najświetniejszych barw na palecie, co mam złota, szafiru i purpury, to ci, Najświętsza Panienko, pod stopy kładę“.

Może się komu taki Marjacki kościół nie podoba, może wolał go starym, smutnym i szarym, niż jasnym, barwnym i wesółym — w każdym razie jest to jakaś wielka, natchniona, radosna modlitwa wierzącego starca Matejki.

I... ostatnia.

Kącik kobiecy

Z zagadnień wychowawczych: umiłowanie rzetelności

Kradzież pokrewną jest kłamstwu. „Kto kłamie, ten też kradnie.” Pożądanie posiadania tego lub owego tkwi już w najmłodszym dziecku. Niejednego trzeba mu odmówić; a wtedy zaczyna rozważać nad sposobem uzyskania rzeczy, której mu odmówiono i wtedy staje się dzieckiem łatwym złodziejem. Dzieje się to powoli i stopniowo! Nasamprzód złakomi się na słodycze, cukier, miód mleko, wędliny itp. Później, gdy spostrzeże, że za pieniądze różnych rzeczy może nabywać, zabiera się do przywłaszczania sobie pieniędzy. „Wszak wzięło tylko kilka groszy” mawiają nierozumni rodzice, „a przecież stać nas na to”. Cóż wielkiego się stało? Tymczasem zło kroczy naprzód. Zrazu dziecko brało grosze, a później kradło już złote; wielu w ten sposób stało się złodziejami i rabusiami. Należy tylko opytać się po więzieniach o przyczynę pobytu przymusowego skazańców. Odpowiadają oni wszyscy: „Braliśmy początkowo drobnotki, tem się zaczęło, a później kradliśmy co się dało, aż wreszcie...” Istotnie drobne przewinieniem zle się zazwyczaj rozpoczyna, aby skończyć na znacznym! Któżby nie znał aż nadto dostatecznych przykładów!

Więc, rodzice wychowujcie dzieci swe do umiłowania rzetelności i to bezwzględnej. Skoro dzieci do syta dostają pożywienia, nie pozwalajcie na łakomstwo, gdyż bez końca po całym dniu będą coś jadły i skubały. Zważajcie na pieniądze, aby dzieci nie brały sobie z nich na zbytki. Niektóre dzieci nieraz duże sumy sobie przywłaszczają bez wiedzy rodziców, co nie powinno zachodzić w dobrze prowadzonym gospodarstwie. Synowie n. p. pokryjomu zabierają zboże, córki mleko, jajka, masło i sprzedają — skradzioną własność rodziców, aby pieniądze uzyskane

przetrwaniać, na zbytki, a nieraz nawet grzeszne sprawy.

Następny przykład niech posłuży na dowód, jak chytrze sobie przytem nieraz dzieci postępują. Pewien gospodarz co pewien czas uiszczal się z długów u kupca za towar, wzięty na rachunek. Dzieci jego, gdy je posyłało po piwo, chleb lub inne towary, zwykle mówiły: „Ojciec to później zapłaci”, a kupiec wszystko zapisywał. Spostrzegł to czteroletni synek Janek i nieraz szedł do kupca po bułkę dla siebie, przyczem mawiał: „Ojciec już zapłaci”. Wreszcie, ojciec wpadł na ślad „dowcipnego synka” i zabronił mu tego oczywiście.

Ważną więc sprawą jest zachowywanie takiego sposobu w domu, aby w dzieciach niczem nie podniecać ochoty i sposobności do oszukaństwa. Za to powinno się nieraz dziecko doświadczać, czy oprze się pokusie, np. położyć pieniądze i przekonać się, czy go też odda, skoro go znajdzie lub zatrzyma dla siebie.

Co pewien czas trzeba jednak dziecku wyrządzić przyjemność: pozwolić na pójście do teatru, kina, na wycieczkę. Można mu też raz po raz kupić słodyczy, ale zasadniczo zwalczać należy wszelkie łakomstwo i najdrobniejszą kradzież. Nie wolno przestępstw przepuszczać pobłaźliwie, tyl-



ko karać w odpowiedni sposób. Dzieci powinny prosić o wszystko i dziękować za każdą rzecz, przez to bowiem wychowuje się w nich poszanowanie cudzej własności. Należy dziecku objaśniać, jak trudno zarobić pieniądze, jak potrzebny jest pieniądź w późniejszym życiu, aby w niem obudzić ochotę do oszczędności. Żądać też trzeba od dziecka dobrego obchodzenia się z swemi książkami i zabawkami, ze swą odzieżą, itd. Tym sposobem dzieci przyzwyczajają się do rzetelności, obowiązkowości, a z takich dzieci wyrosną ludzie pożyteczni. Nic bowiem świat wyżej nie ceni nad bezwarunkową rzetelność.

Rodzice, wychowawcy, największy majątek dajecie dzieciom swym na całe życie, gdy ich zasadniczo wychowujecie na rzetelnych i prawych obywateli!

NASZE PORADY

Przechowanie futer

Futra na zachowanie letnie trzeba najpierw, położwszy na stole, dobrze przetrzepać trzepaczką plecioną, jakiej się do mebli używa, gdyż prosty pręt łatwo włos przecina. Następnie grzebieniem rzadkim, czystym i na ten cel tylko używanym przeczesać, wreszcie strzegąc od promieni słonecznych kilka godzin przewietrzyć w miejscu chłodnym, przewiewnym, jeżeli można w takim przeciągu powietrza, który pospolicie cugiem nazywamy, bacząc przecież, aby kurz na nie nie leciał z wiatrem. Następnie przesypanie je naftaliną zaraz umieścić do szafy stojącej w miejscu chłodnym do którejby się otwierało wtedy jedynie, gdy futra do przetrzepania się dostaje, a to w tym celu, aby ciepłe powietrze letnie nie dostawało się do futer. Przetrzepywanie wśród lata jest nawet zbytecznym, jeżeli futra były dobrze z kurzu oczyszczone, kołnierze nie były zatłuszczone od włosów, co bardzo jest szkodliwą rzeczą, i futra wreszcie przewietrzone należyście. Chowanie futer zaraz po przetrzepaniu i przewietrzeniu ma tę dogodność, że się do nich żaden motylek molowy nie miał czasu dostać i jaj złożyć. Staranne osoby przeczesują dlatego raz jeszcze futro po przewietrzeniu. Trzepanie na stole też ma swój cel, gdyż przedmiot trzepany na powietrzu nie równo działaniu trzepaczki podlega, a potrzeba jest, aby prócz usunięcia kurzu, wystraszyły się i mole, któreby się zakraśły mogły. Używane dawniej gryzące przesypania drzazek, tytuniu, pieprzu złe na kolor futra oddziaływały i ztąd proszek perski do przesypania zalecać trzeba. Umieszczanie w szafach broni wierzchy futer od gnieceń, a cerata czy woskowane płótno nie dopuszcza z powietrza kurzu i zarodków niszczących futro. Przetrzepanie i wyczesanie bardzo starannie futra można nawet ułożyć w skrzyni bez ceraty i płótna woskowanego, wyłożonej tylko grubemi prześcieradłami, zamknąć pakę i nie otwierać aż w jesień. Należy futra zachowywać zaraz z wiosny, skoro tylko nosić się przestaną, bo w tym czasie mole nie ukazują się jeszcze jako motylki w powietrzu krążące. Dziś, gdy przy rozpowszechnieniu dywanów i mebli włosiem wysłanych

rozplenili się i mole, staranność w przechowywaniu futer musi się też zwiększyć. Chowając zamiast naftaliny przesypywać, dobrze jest obwinąć futro w prześcieradło umoczone w szarpenymyde z wodą wymieszanem i wysuszonem. W nowych futrach mole zalegają się łatwiej.

Tort pomarańczowy. Ubić trzy żółtka, dosypać 150 gr. cukru i dobrze utrzeć, dolewając ¼ szklanki wody, poczem z wolna dodawać tartęj skórki cytrynowej, łyżkę stołową soku cytrynowego 100 gr. mąki pszennej, dobrze przesianej z domieszką proszku do pieczenia Backin Dr. Etkera (pół paczki) oraz 100 gr. mączki „Gustin” Dr. Etkera. Masę dobrze urobić i z dodatkiem piany z białek włożyć do wysmarowanej tłuszczem tortownicy. Piec dwadzieścia do 30 minut na lekkim ogniu: po wystudzeniu pokroić tort na trzy części, zwilżyć sokiem pomarańczowym i przekładać kremem pomarańczowym, przyrządzonym z proszku budyniowego, mleka i cukru. Następnie oblać tort i znajdujące się na nim kawałki pomarańczy cukrem: 150 gr. mialkiego cukru-pudru i trochę soku pomarańczowego.

Czerwcowy numer „Pani Domu”

Pierwsze strony poświęcono uczczeniu ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Zwykłą treść numeru zaczyna artykuł „Śródmieście czy peryferie”, omawiający zalety mieszkania na przedmieściach.

Artykuł „O codziennym nakrywaniu do stołu” mówi o potrzebie dbania o estetykę w życiu codziennym.

Wiosenne wskazówki kulinarne i lecznicze daje art. „Sezon szpinaku i salaty” oraz art. „Zbierajmy zioła lecznicze”.

Opis roboty kostiumu kąpielowego na drutach przyda się napewno wszystkim.

Pismo PANI DOMU jest do nabycia w większych księgarniach, w kioskach gazetowych, w „Ruchu” i w Administracji pisma PANI DOMU, ul. Nowy Świat 9, w Warszawie.

Co sobie zrobimy na lato?

Na zdjęciu u góry strona skromna biała sukienka letnia ze lnu; na zdjęciu na lewo — kąpielusik oraz kostjum letni z miękkiej wełny.



ANNA KOLUMNA MŁODYCH

NA ŁONIE PRZYRODY

Hasło kol. W. Massana (patrz Nr. 19 „Naszego Życia”), nawołujące do zwiedzania pięknych pagórków i uroczych dolin naszego kraju — Łotwy, nie przebrzmiało bez echa, bo oto filja ZPMK w Rydze zorganizowała dwudniową wycieczkę krajoznawczą do Siguldy.

Wyjechać mieliśmy pierwszego dnia Zielonych Świąt o godz. 8.42 rano. Nicdużo nas. Cierpliwie czekamy na kierownika wycieczki kol. B. Szwilpe, którego wciąż nie ma, choć pozostała tylko jedna minuta do odejścia pociągu. Nareszcie przyszedł, zarumieniony i zmęczony tak, iż ledwie może mówić. — Ot — mówi — pozwolenia na zniżkę zapomniałem i musiałem wracać po nie. Następny pociąg odchodzi dopiero za półtora godziny. Czasu mamy dużo. Kierownik wycieczki idzie po bilety. Stał w kolejce dosyć długo, aby się dowiedzieć, że zniżki i tak nie otrzyma. No, cóż! Jedynym więc bez zniżki. Po przeszło godzinnej jeździe jesteśmy wreszcie w Siguldzie. Przeprowadzamy się promem na przeciwległy brzeg Gauji, aby się udać wprost do schroniska.

Schronisko nasze to nie żaden „turistu nams”, ale taka sobie zwykła chałupka. Mile rozczarowanie. Spać mamy na strychu, na sianie. Wszystkim się to bardzo podoba. Mamy więc rozłokować się i bliżej obejrzieć strych. Kilku kolegów już się wdrapało, a teraz kolej na nas. Jedna z koleżanek nie chce wlaźć na strych, ale ją wciągnięto z całą drabiną. Skolei stanęłam i ja na drabince. Nie zdążyłam się rozejrzeć, a tu — wiu, drabinka razem ze mną zawisła gdzieś w powietrzu i po chwili, jestem już na strychu. Ten sam los spotkał i następną przedstawicielkę płci pięknej.

Zabieramy się do zapasów żywności, bo już jest południe i kiszki marsza grają. Gospodyni naszego „hotelu” sprzedała nam mleko; skromny nasz obiad doskonale smakuje. Po obiedzie zwiedzamy Siguldę. Dużo śmiechu i żartów. Z jednej góry wbiegamy na drugą, aż tchu brak. Robimy zdjęcia. Zmęczeni, zziębnięci, a nawet zmoczeni przez deszcz, wracamy do gospodyni na posilek. Po kolacji chwilę odpoczywamy a potem idziemy nad brzeg Gauji i tam rozpalamy ognisko.

Wśród ciszy wieczornej rozlega się śpiew słowika. Jeden z kolegów przez pomyłkę nazwał śpiewaka miłości — skowronkiem. Ogólny śmiech i kpiny. Koledzy rozpalają ognisko, a my — damy — siedzimy wygodnie na kamieniach. Ognisko pali się dużym płomieniem. Wszyscy jesteśmy nastrojeni trochę marzycielsko. Patrzymy w dal — widzimy ognisko, które, jak robaczki świętojańskie, błyszcza zdala. Więc nie my jedni spędzamy tę cichą, ciepłą noc letnią przy ognisku. Zaczynamy śpiewać. Potężne basy i barytony kolegów zagłuszają nasze wale soprańskie, więc tylko słuchamy. Gdy zapas pieśni wyczerpał się, najzwinniejsi

zaczynają tańczyć „zbójnickiego” t. zn. skaczą przez ognisko, aż się skry syją; jeden to nawet czoło sobie poparzył, ale to nie! Do wesela się zgoi.

Gdy ognisko dogasa i oczy się kleją, idziemy do „domu”. Pokolei wdrapujemy się na strych. Każdy szuka jaknajdogodniejszego miejsca. Po długich gadaniach nareszcie jest cisza i zdaje się, że zasnęliśmy. Ale gdzie tam! Z hałasem wdrapujemy się do nas jakieś towarzystwo. Naturalnie, znów rozmowy, śmiechy i żarty posypały się jak z rogu obfitości. Po dwóch godzinach znowu ktoś ze śpiewem na ustach wlaził na strych — to nasz kolega, który był na balu. Dobrze się bawił, spać mu

Pod światło

O głębię naszej żałoby

Żałoba w rodzinie, w tej najmniejszej komórce, o którą opiera się każda zdrowa społeczność, jest jakgdyby uzewnętrznieniem żalu za poniesioną stratą, okresem głębokiego zastanowienia się nad przyszłością, przy której kształtowaniu zabrakło nagle kilku często najcenniejszych rąk, gorącego serca, czy wybitnego umysłu.

A cóż dopiero, kiedy żałoba czarnymi skrzydłami twardego doświadczenia otula cały naród, zwłaszcza po stracie Człowieka, którego — tak jak nigdy nie mógł — nikt zastąpić nie będzie w stanie!

Cóż dopiero, kiedy niespokojne ręce śmierci przysłonią czyjeś siwe oczy, zgaszają czyjąś dobrą twarz, zatrzymają w ruchu czyjeś wielkie serce, którego potęgę uznawał świat cały, jak świat cały — wraz z narodem — odumarłego oplakując!

Żałoba — w sercach. Najcięższa, najsmutniejsza — żałoba od poddaszy do pałaców. Niekoniecznie z czarną opaską na rękawie, ale zawsze z piękną świadomością niemożliwości ustalenia wagi i ogromu straty...

Czyżby w takich chwilach, dla całego narodu smutnych — znalazłby się ktoś, kto ostrym dysonansem konwencjonalnej wesółkowatości naruszył święty spokój śmierci, charakteryzujący odejście w wieczność największych bohaterów świata?

Czyżby na stypie pogrzebowej, w której ucze-

Ze świata sportowego

Lepszy swój czarny, niż obcy żółty...

„Na jubileuszowych 35-tych mistrzostwach Uniwersytetów Stanów Zjednoczonych, w Ann Harbour, murzyn Jess Owens skoczył w dal 813 cm., przekraczając, jako pierwszy na kuli ziemskiej, granicę 8 mtr.”

Pięćdziesiąt dwa lata temu zaskoczyła świat niemniej jak na owe czasy, elektryzująca wiadomość: „Na mistrzostwach lekkoatletycznych Anglii, w Londynie, Y. W. Persons uzyskał w skoku w dal 7,021 cm., pierwszy raz w dziejach przekraczając nieosiągalną dotąd granicę 7 mtr.”

Tak oto zmienia się pojęcie o ludzkiej możliwości, o to, do czego zdolny jest cudowny organizm człowieka...

Przychodzą przytem refleksje na inny jeszcze temat — przypominamy sobie: W lecie r. 1912-go, na olimpiadzie sztokholmskiej, ośmił tłumy fenomenalny czarny sprinter Drew. Zdecydowanie wszedł do finału „setki”, ale... finału tego nie pobił... Jego biali rodacy z U. S. A. na czas trwania rozgrywek zamknęli go w ubikacji... Był przedewszystkiem „kolorowym”, a potem dopiero fenomenem...

A później znów — Paryż. Rok 1919-ty. Igrzyska gen. Pershinga — i pewna depesza: „Murzyn Sal Butler skoczył w dal 8 mtr., ale wyczynu tego nie uznano ze względów regulaminowych”. Regulami-

nie nie chciało, więc i nam nie pozwolił zasnąć. Dopiero nad ranem zasnęliśmy na dwie godziny.

Po śniadaniu wyruszamy w drogę, aby zwiedzić ruiny starych zamków i by pomodlić się na grobie legendarnej Róży Turaidzkiej (Turaidas Roze), która tak bardzo kochała i cierpiała.

Po wygrzewaniu się na słoneczku nad malowniczymi brzegami Gauji przeprowadzamy się promem do miasta. Jeszcze kilka godzin spędzamy beczynnie, odpoczywając pod starą lipą. Wieczorem o 8-ej pożegnaliśmy piękną Siguldę. Zostały miłe wspomnienia. Jak dobrze siedzieć na zielonej murawie i patrzeć w jasny błękit nieba! Jak dobrze! Spokój i wiara we własne siły wypełniają duszę po brzegi.. Należy tylko westchnąć i życzyć: oby częściej urządzano takie wycieczki!..

Obecna

stniczy cały świat, znalazł się ktoś nieobliczalny, co pod dźwięki idiotycznych foxtrotów życia poszedł w historyczne płasy, bezmyślnie rozradowany i naiwnie uśmiechnięty?

Nie przeprowadzajmy klasyfikacji żałoby na oficjalną i na użytek wewnętrzny. Na żałobę w organizacji, czy w domu. Na czarne opaski, czy krepę w kłapie. U siebie, czy u innych jesteśmy — wraz z całym narodem — pogrążeni w głębokim, nieukojonym żalu z powodu straty, której doznaliśmy. Nie niejemy nie do czynienia z tymi, którzy tego najświętszego uczucia nie chcą, czy nie umieją w nas zrozumieć.

Nie dajmy się sprowokować na fałszywe frazesy, że to przecież wieczorynka, czy tancówka w domu, prywatnie, że i tak tego nikt nie widzi...

Jakże powinniśmy być często silni, ażeby podobne prowokacje naszych najsilniejszych uczuć unicestwić, przezwyciężyć!

Ale w tym wysiłku uzewnętrznienia siebie — nie jesteśmy sami.

Na nas patrzy i z nami współczuje cały świat.

Bądźmyż godni imienia swego narodu i imienia Wodza, którego śmierć tak boleśnie odczuła cała ludzkość.

nowych, czyli, mówiąc poprostu — rasowych... Przy innej okazji Butler został zamknięty w komórce podobnie jak Drew... Szesnaście lat temu...

I oto teraz, 26 maja 1935 r. murzyn Jess Owens skoczył w Ameryce przeszło 8 mtr. już „regulaminowo”, bez żadnych zastrzeżeń. Więć radykalna zmiana w pojęciach dzisiejszych sportowców, więc równouprawnienie sportowe czarnych atletów U. S. A.?

Iluzja! Tak dobrze jeszcze nie jest! Dotychczasowym mistrzem świata w tej konkurencji był Japończyk Nambu, mający wynik 798 cm. Yankesi myślą trzeźwo: lepszy murzyn „made in U. S. A.”, niż żółty poddany Mikada. Gdyby jakkolwiek biały skoczek potrafił dziś ku chwale gwiazdzonego sztandaru poprawić wynik Nambu choć o pół centymetra — Jess Owens nie oglądałby nigdy championatu!

Zdawałoby się, że dowód doskonałości fizycznej, czy ku doskonałości tej zbliżenia — to w pierwszym rzędzie zaszczyt dla całej ludzkości, to podniesienie wartości Człowieka. Może kiedyś spojrzysz tak na te sprawy. W wieku XX-ym ważny jest jeszcze stempel rasy — bardziej, lub mniej „szlachetnej”. I jeśli toleruje się „kolorowych” to właśnie ze względów takich jak wyżej: lepszy swój czarny, niż obcy żółty!..

Nasi korespondenci donoszą

Akademja Żałobna w Daugawpilsie



(Th). Staraniem oddziału T-wa Zbliżenia Łotewsko-Polskiego w Daugawpilsie odbyła się w dniu 6 czerwca r. b. w sali gimnazjum państwowego akademja żałobna ku czci ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Na akademję przybyli: naczelnik garnizonu gen. Bangierski, naczelnik sztabu dywizji pułk. Kleper, burmistrz Wolont, prefekt Jandzberg, konsul R. P. T. Buynowski, Prezes sądu okręgowego Kociński, prezes Towarzystwa Zbliżenia Łot.-Pol. Krumiński, przedstawiciele duchowieństwa, miejscowej polonji i t. d.

Zainauguował akademję prezes oddziału T-wa Łotew.-Pol. Zbliżenia, mecenas Krumiński, omawiając szeroko zasługi Zmarłego oraz doniosłość akademji w Daugawpilsie ze względu na pamięć wspólnej walki o niepodległość dwóch narodów. Po przemówieniu tem — wysłuchano hymnów narodowych łotewskiego i polskiego. Orkiestra wojskowa odegrała marsz żałobny Chopina. Następnie pułk. Dauksz wystąpił z referatem, w którym szczegółowo omówił życiorys oraz rolę Marszałka w walkach o niepodległość Łotwy. Orkiestra odegrała marsz żałobny kompozytora łotewskiego J. Witola. Skolej zabrał głos konsul R. P. T. Buynowski. W słowach mocnych i przepojonych wielkim bólem, tchnących ogromną miłością,

oddał hołd pamięci pierwszego Marszałka Polski, szeroko ilustrując potęgę niezrównanego wodza narodu, który spoczął w podziemiach Katedry wawelskiej między królami koronowanymi i między pokrewnymi sobie duchy, jako Król Duch Narodu. Na zakończenie konsul T. Buynowski podziękował zarządowi Towarzystwa za urządzenie akademji oraz wszystkim obecnyim za przybycie. Orkiestra odegrała Pierwszą Brygadę.

Należy odnotować bardzo udaną dekorację sali, w której odbyła się akademja. Na scenie srebrzysty wieniec w świetlnych efektach otaczał popiersie Marszałka. Pomysłowe ułożenie barw narodowych łotewskich i polskich, splecionych w postaci krzyża i okrytych żałobną zasłoną, tworzyło symboliczne tło dekoracji. Na wzniesieniu pokrytem purpurą, umieszczono rzeźbę utalentowanego artysty p. O. Nataiko, tchnącą siłą duchową i potęgą. Tuż u podnóża żywe kwiaty dopełniały całości, która wytworzyła nastrój podniosły i smutny.

Na zdjęciu uczestnicy Akademji: drugi od prawej (w pierwszym rzędzie) konsul R. P. Buynowski, trzeci — gen. Bangierski, czwarty — prezes Sądu Kociński, piąty — burmistrz miasta Wolonts, szósty — prezes mec. Krumiński, siódmy — pułk. Dauksz.

Podziękowanie Marszałkowej Piłsudskiej

Marszałkowa Piłsudska nadesłała na ręce Posła Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze podziękowanie wszystkim organizacjom polskim w Łotwie, które

z powodu śmierci Wodza Narodu Polskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego przesłały wyrazy bólu i żałoby.

Święto w Agłonie

W święto Zesłania Ducha Św. odbyło się 40-godzinowe nabożeństwo w Agłonskim kościele. Uroczystość ta rozpoczęła się solennymi nieszporami w sobotę 8-go czerwca o godz. 19-ej. Liczne pielgrzymki piesze i pociągami przybyły z różnych

miejscowości i z barwnymi sztandarami szły do stóp Maryi. aKzanie polskie w niedzielę o 10-ej godz. wygłosił ks. prof. Jan Jedusz, podkreślając głęboką pobożność wiernego ludu. Sumę celebrował J. E. nasz dostojny Arcypasterz ks. Antoni

Obchód 25-lecia Polskiego T-wa Pań Miłosierdzia św. Wincentego i Paulo w Rydze



Na zdjęciu obecni na obchodzie, z którego sprawozdanie podamy w następnym numerze pisma

Spryngowicz w towarzystwie ks. Dziekana A. Broka i asysty kapłanów i diakonów. Chór agłonski i orkiestra wykonał prześliczną „Pastorałkę” Grubera. Po sumie Jego Excelencja udzielił zebrany wiernym odpustu.

W poniedziałek kazanie polskie wygłosił ks. Józef Krumpán na temat „O potęgę Ducha Św.”, który rządzi kościołem i daje natchnienie ludzom do ziszczenia wyższych celów życia i powołaj. Sumę celebrował w asysty diakonów ks. prał. A. Urbsz. Chór wykonał Mszę św. w części św. Augustyna w kompozycji Grubera. Nabożeństwo trwało z małymi przerwami do późnego wieczora. Od 10-ej wieczór do 6-ej rano bez przerwy odbywały się adoracje Przen. Sakr. ze śpiewami wiernych, które głośniki radiowe roznosiły w ciszy nocy. Zaiste wzruszającą była ta modlitwa wiernego ludu u stóp Maryi spędzającego noc i dzień, podczas kiedy w powodzi światła i pachnącego kwiecia tońnęła świątynia, przystrojona odświętnie. We wtorek kazanie polskie wygłosił ks. J. Krumpán „O Przenaświątym Sakr.”, wzruszając słuchaczy do łez. Sumę celebrował na placu obok kościoła J. E. ks. Arcyb. A. Springowicz. Po Mszy św. J. E. udzielił Sakramentu Bierzmowania.

Nieszpory, celebrowane przez ks. prał. A. Urbasa, z procesją naokoło rynku zakończyły tę wzniosłą uroczystość. Pogoda dopisała zakończeniu święta. Kościół był przepelniony. Głośniki radiowe dały możność tłumom wiernych słyszeć wszędzie nabożeństwo. Największym był zjazd we wtorek i najpiękniejszym zakończenie. Rozeszli się pielgrzymi, pokrzepieni u stóp Swej Najczulszej Mateczki, która wszystkich przygarnia.

Wielkie zawody sportowe ZPMK — II-giem świętem sportu polskiego w Łotwie

Przygotowania do wielkich zawodów sportowych ZPMK, mających obyć się w Daugawpilsie w dniach 23 i 24 czerwca b. r. są w toku.

Jak nas informują w Centrali ZPMK, uroczystość rozpocznie się nabożeństwem, poczem nastąpi zbiórka w Domu Polskim oraz wymarsz na boisko.

Przewidziane są zawody w siatkówkę (dla zespołów żeńskich i męskich), koszykówkę (dla zespołów męskich), piłkę nożną i ping-pong. W konkurencjach lekkoatletycznych przewidziane są trzy: oszczepem, dyskiem; pchnięcie: kulą; biegi: na 60, 100, 800, 1500 i 5000 metrów; skoki, sztafety i t. d.

Inowacją bardzo szczęśliwą są zawody kajakowe na 5 klm. z prądem, rozgrywane u nas bodajże po raz pierwszy. Zwycięscy w każdej z konkurencji otrzymają nagrody.

Orientacyjny, dotychczasowy, stan zgłoszeń na zawody przedstawia się, jak następuje: Ryga — około 30 osób, Lepaja — 10, Rezekne — 20, Łudza — 10, Kraslaw — 5, Ilukste — 3, Jasmuiza — 10, Juchniki — 5, Kuźminy — 3, Pasiene — 1, Birzy — 1, Swente — 3, Daugawpils — 30, Griwa — 5.

Oprócz uczestników zawodów, przewidziane jest przybycie licznych wycieczek ZPMK i innych organizacji na to wielkie święto sportu polskiego w Łotwie.

Przyrzeczenie starszych harcerek

(Sp) 25 maja r. b. odbyło się przy ognisku nad brzegiem morza w Lielupe przyrzeczenie starszych harcerek. Grupa była „międzynarodowa”, gdyż składała się z łotewek, polek, litwinek i rosjanek. Przyrzeczenie przyjmowała drużynowa z L. G. C. O. druchna Gobiński.

Z drużyn polskich przyrzeczenie składały 15 młodych harcerek: z 17 drużyny Mitawskiej — 1, z 68 — Ryskiej — 7, z 22 — Ryskiej — 6 oraz z 53 — Ryskiej — 1.

Po uroczystej części przyrzeczenia zrobiono kilka zdjęć i harcerek rozeszły się, z wyjątkiem starszych harcerek z 68 drużyny, które otrzymały pozwolenie w towarzystwie swojej drużynowej B. Pietkiewicza pozostać przy ognisku i pogawędzić. Nastrój panował bardzo poważny, tyle było do powiedzenia o wrażliwości, jakie wywarło przyrzeczenie.

Słońce powoli kryło się w morzu, rzucając ostatnie promienie na garstkę harcerek przy dogasającym ognisku.

Odśpiewano kilka piosenek, modlitwę harcerek i po tradycyjnym harcerekim splocie rąk, w skupieniu ruszono na dworzec.



Odgłosy 12-iej rocznicy 68 polskiej drużyny harcererek

(hs) Jedną z najstarszych żeńskich drużyn polskich w Rydze dnia 5 maja r. b. obchodziła 12 rocznicę swojej pracy harcerskiej. W dniu tym złożyły również przyrzeczenie młodsze harcerki i zuchy. Uroczystość rozpoczęła się solennym nabożeństwem w kaplicy, w kościele Matki Boskiej Bolesnej, które odprawił kapłan drużyny ks. J. Buturowicz. Oprócz 68 drużyny harcererek na nabożeństwo przybyli: 53 drużyna żeńska, 33 drużyna

męska, oraz kl. sp. „Reduta”. Po nabożeństwie ks. Kapłan przemówił serdecznie do harcerstwa i zebranej młodzieży.

O godz. 3 po poł. odbył się akt który się rozpoczął przemową drużynową 68 druż. druchny B. Pietkiewiczówny, poczem sekretarka druchna Miedziunówna odczytała kronikę. Drużyna ma bogatą przeszłość, gdyż w ciągu 12-tu lat, przeżyła i zwała moc przeszkód i trudności.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano hymny — łotewski i polski, poczem niektórzy z obecnych drużynie złożyli powinszowania.

Na zdjęciu goście wraz drużyną po uroczystości 12-lecia.

Sukcesy i porażki Lechji

W sobotę, dnia 25 maja b. r., o godz. 18.30 na placu L. S. B. odbył się ligowy mecz piłki nożnej między komendami „Lechji” a 18 D. A. P.

Mecz zakończył się porażką (2:0) „Lechji”, pomimo że gracze „Lechji” zdecydowanie przewyższali przeciwnika.

W niedzielę, 2 czerwca b. r., „Lechja” przegrała z L. S. B. w stosunku 2:0.

We czwartek, dnia 6-go czerwca b. r., odbył się mecz ligowy piłki nożnej między Lechją i A. S. K. (wojskowy klub sportowy — A. S. K. — był mistrzem Łatgalji w piłce nożnej w ubiegłym roku).

Młoda drużyna Lechji wygrała w stosunku 5:3. Przez cały czas gry prowadziła Lechja. W pierwszej połowie gry 2 bramki dla Lechji zdobył F. Czechowicz i jedną K. Warnel, w II-giej — 1 bramkę L. Landzberg i F. Czechowicz.

Z gimnazjum Polskiego w Rydze

Rozeszły się pogłoski, jakgdyby Polskie Miejskie Gimnazjum w Rydze miało być zlikwidowane.

Pogłoski te nie znalazły oficjalnego potwierdzenia, natomiast, jak widzimy z zamieszczzonego poniżej ogłoszenia o egzaminach — praca w Gimnazjum w przygotowaniu do nowego roku szkolnego płynie normalnym trybem.

Miejskie Polskie Gimnazjum w Rydze

Egzaminy dla wstępujących do gimnazjum rozpoczynają się 17 czerwca r. b. (poniedziałek) o godz. 9-tej rano.

Dyrektor

Fragment jednej z sal wystawy. W głębi na lewo popiersie Marszałka Piłsudskiego, w środku — Premjera dr. K. Ulmanisa. Obie prace p. Olgerda Natalko.



Zamknięcie wystawy „Harfy”

Zamknięcie nastąpiło 30 maja. Na przestrzeni 5 dni trwania zwiedziło wystawę około 300 osób. Jest to stosunkowo dużo. Coprawda w latach ubiegłych frekwencja była o wiele większą, lecz wtedy wystawy urządzały się w ramach „tygodni oświaty”, co zabezpieczało tłumnie ich zwiedzanie w pierwszym rzędzie przez szkoły w komplecie i t. d.

O wystawie można powiedzieć, że miała pewne powodzenie materialne. Przy wyjątkowo niskich cenach (poczynając od Ls 1,50) eksponatów, osiągnięto ponad Ls 100,— za sprzedane obrazy i rzeźby. Stowarzyszenie „Harfa” zakupiło dla swych zbiorów 1 obraz (grafika) i 1 głowę (gips) p. O. Natalko,

dalej nabyto 2 obrazy olejne p. M. Oborenko, 1 obraz p. J. Bajko i 1 akwarelę p. Marka. Prócz tego p. prof. J. Wieżan ustąpił bezinteresownie na rzecz zbiorów drobniaki z gliny i wycinanki, wykonane z dużą miarą artyzmu przez dzieci.

Zamykając wystawę prezes Stowarzyszenia p. Jerzy Bryc wygłosił odczyt p. t. „Sztuka w życiu człowieka”.

Na zakończenie słówko o zbiorach „Harfy”. Każdorocznie powiększane stanowiąc mogą one już dziś muzeum regionalne. Tak oto ziarnko do ziarnka a zebrała się miarka.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

Widzę ją przez szybę w zwróconej ku górze ścianie pocisku i rozróżniam gołym okiem ciemniejsze plamy mórz i rozjarzone tarcze lądów. Przesuwają się przedemną zwolna, wylaniają się pokolei z cienia; Azja, Europa, Ameryka — zwężają się na krawędzi świetlistego globu i zachodzą, aby znów po dwudziestu czterech godzinach się ukazać.

Tak mi się zdaje, że cała ziemia zamieniła się w oko rozwarte, bezlitośne i czujne i wpatruje się uporczywie, a ze zdziwieniem w nas, którzyśmy od niej uciekli z ciałem — pierwsi ze wszystkich jej dzieci.

W trzy godziny później.

Odwolany do O'Tamora, przerwałem to pisanie, którem zapelniam długie go-

dziny, z konieczności beczynnie spędzane.

Z tą straszną ostatecznością nigdyśmy się nie liczyli, że możemy zostać sami bez niego. Byliśmy przygotowani na śmierć, ale na własną, nigdy na jego śmierć! A tu niema ratunku... Tomasz też leży w gorączce i miast chorym się opiekować, sam wymaga opieki. Marta nie odstępowała ich ani na chwilę, zwracając się to do jednego, to do drugiego, a my z Piotrem stojmy bezzadni i nie wiemy, co począć.

O'Tamor nie odzyskał przytomności i już jej nie odzyska. Sześćdziesiąt lat z górą przeżył na Ziemi, aby tu...

Nie, nie! nie mogę tego słowa wymówić! To jest straszne! on! na samym wstępie!...

Jesteśmy tu tak okropnie sami w tej

(3) długiej, strasliwym mrozem przejmującej nas nocy.

Przed paru godzinami Marta, jakby przejęta nagle tem uczuciem bezbrzeżnej pustki i samotności, rzuciła się ku nam ze złożonymi rękami, wołając: Na Ziemię! Na ziemię! — i zaczęła płakać. A potem znów wołała:

— Czemu nie telegrafujecie na Ziemię! czemu nie dacie tam znać? Patrzenie, Tomasz chory!

Biedna! — cóżemy jej mieli odpowiedzieć!

Wie równie dobrze, jak my, że już na sto dwadzieścia kilka milionów metrów przed Księżycem aparat nasz przestał funkcjonować... Wreszcie Piotr jej to przypomniał, a ona, jakgdyby przesłanie wiadomości mogło chorych uratować, zaczęła się domagać natargu, aby ustawić armatę, którąśmy wzięli z Ziemi, na wypadek zepsucia się telegraficznego aparatu.

Ten strzał, to już teraz jedyny — ostatni sposób porozumienia się z tymi, co tam zostali.

Ulegliśmy obaw z Varandolem i odważyliśmy się na wyjście z pocisku.

Z przeszłości naszej ziemi

Z OPOWIADAŃ DZIADKA

Z poszanowania do zabytków przeszłości, do wszelkich drobiazgów w życiu ludu, czerpiącego swe siły z kultury ogólnie nam znanej, ośmielam się podać kilka szczegółów, w których czytelnicy potrafią może odnaleźć jeszcze coś swego, połączono z trzęsicią ich duszy.

Ryzykowne byłoby rozpatrywanie tych drobnośtek pod przykryciem historii, jednak, świadczyć one muszą, iż niegdyś w Łudzie i jej okolicy panował duch, znajdujący jeszcze obecnie swe odbicie na twarzach sędziwych dziadków w ustach których, oprócz pacierza, kilku kolend z oracjami i tradycyjnie wymawianych słów mazurka, pozostało jakieś dalekie wspomnienie przeszłości.

Wstępujesz do jednej z chat w Łudzie. Na ścianie wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Skąd ją macie? Pytaniem tem pobudzamy wspomnienia o jakimś staruszkę Wincentym, przychodzącym raz do roku ze zbiorom obrazów, modlitewników i innych swiatków. Ten pocziwy staruszek, zarobkujący sprzedażą obrazów, zasłużył się u obywateli miasta swą znajomością miejsc, miejsc, drogich każdemu sercu naszemu — Agłony, Częstochowy, Wilna. Zjawienie się jego w mieście następowało niegdyś w duże święta, a uprzejmość w jego przyjęciu, przy wspólnym stole, i w opowiadaniach o wymienionych miejscowościach — nie było miary.

Przy rozmowie z dziadkiem na tematy przeszłości dowiadujemy się nagle, że jego przodkowie pochodzą z Kielc, o czym dokładnie wie ze słów ojca. Ten sam dziadus analizuje genealogię przodków, z której wynika jego pokrewieństwo z całą serją znanych w mieście rodzin i nazwisk.

A czy wie kto, że król Stefan Batory w swej wyprawie wojennej na Psków miał etap w Łudzie? Zamieszkał on w zamku na drugim piętrze, orszak zaś jego na trzecim, ilość wojska zamkowego zwiększył do tysiąca żołnierzy, posadę zamkową kazał przenieść na inne miejsce, skąd uważać go można za założyciela teraźniejszego miasta. Niestety, żadnej pamiątki o nim, oprócz nabytej jakimś trafem przez miastową bibliotekę książki, zawierającej korespondencję dyplomatyczną w języku łacińskim z carem Iwanem Groźnym, nie pozostało.

Dziś już nikt nie zwraca uwagi na drewnianą kapliczkę, wysuniętą na stromym wzgórzu między kościołem a murem zamkowym, bo chyba i nie wie o jej przeznaczeniu. Zanika ona już wcale, a prostostwo miejscowe szanuje ją, jako zabytek przeszłości, bojąc się prawdopodobnie przystąpić do jej restauracji.

Według słów starca tuż obok jeziora Wielkiej Łuży, względnie Ilży, mieszkała rodzina Karnickich, która wydała dostojnego męża Imieniem Tadeusza, słynącego swą pobożnością i szlachetnym trybem życia, bo po śmierci był podniesiony w poczet błogosławionych. Dla jego zwłok właśnie i była wybudowana ta mała kapliczka, w której przebywały

one aż do chwili zarządzeń pewnego „horodniczego”, który uzyskał od gubernatora nakaz przetransportowania szczątków błogosławionego w podziemia kapliczki. Odtąd ludzie pozbawieni byli możliwości leczenia chorób oczu; złośliwy gubernator w prędkim czasie zmarł, a „horodniczy” stracił wzrok.

Nie wszyscy wiedzą chyba o powstaniu dzielnicy miasta, noszącej nazwę „Jurydyki”. Czytamy w dziele G. Manteuffla „Opisanie Lucyna w Inflantach” o dokumencie „Errectio Ecclesiae Lucinensis anno 1686 - to in Octobris 19 die”, iż „naznaczeni Konstytucją Sejmu Warszawskiego z r. 1683-go Komisarze Królewscy i Rzpłtej i t. d., i t. d., odprawiają się dla ufundowania w Księstwie Inflandzkim chwały Bożej”. Dalej czytamy: „zjechaliśmy się do Lucyna i w zamku założyliśmy Juridykę porządkiem prawnym kościelnym...”. Z tej to narady i wynikła uchwała, „aby Jaś. W. J. M. Pan Wojewoda Krakowski na wiosnę roku 1687 kościół wystawił i wybudował ze wszystkimi, co do chwały Bożej należy, to jest z ołtarzami, aparatami, kielichami, chorągiewkami, także i plebanją z mieszkaniem wygodnym dla Xieży, bakalarza, organisty i kantorów, oraz szkołę, szpital na tej górze, na której zamek stoi...”. Następnie wyliczenie mieszczan i poddańców do tej nowej plebanji i do wszelkiej usługi kościelnej, przez komisarzy wydzielonych, za jeźdźcem łucyńskim na wieczne czasy z gruntem i tak zwanymi „sznurami” czyli podłużnymi pasami

Z walk ligowych na boiskach

2:0

W niedzielę, 2 czerwca, zespół piłkarski sp. kl. „Reduta” wystąpił w pierwszej rozgrywce piłkarskiej o mistrzostwo ligi.

Rozgrywka niedzielna przyniosła nam jedną niespodziankę. Zaliczamy do niej dość wysokie zwycięstwo sportowego klubu „13” nad Redutą, ponieważ w zeszłorocznym spotkaniu z „13” Reduta odniosła wysokie (3—0) zwycięstwo. Niedzielny mecz dla Reduty wypadł niepomyślnie. Mogła zwyciężyć, a wynik remisowy wręcz jej się należał.

W grze „13”, jako całość, była lepsza, bardziej twarda i zwarta w sobie, to też raczej jej przynależymy w tem porównaniu pewną niewielką nadwyżkę. A przecież lepszemu nie jest jeszcze w sporcie równoznaczna ze zwycięstwem! W niedzielę pokryło się to przypadkowo. Zdecydowała o tem pomoc Reduty i niedopuszczalny błąd bramkarza.

Pomoc należała do najsłabszych formacji na boisku. Słaby był lewy pomocnik, który nie zna jeszcze gruntownych zasad zatrzymywania piłki, tak zwanego „sztopowania”. Lepszym był prawy pomocnik, jednak musi on jeszcze trenować pewniejsze uderzenie. Środkowy jest za powolny i zawsze nie na miejscu. Atak pozbawiony dopływu piłek ze strony pomocników nie mógł dojść do skutecznej działalności. Wielką lukę w ataku Reduty stanowi brak kierownika ataku. O tem kierownicy sekcji

ziemi ornej...“

Takie „Jurydyki” były założone w wielu innych miejscowościach, lecz z czasem straciły swe oblicze i obecnie spotykamy je tylko w niektórych miasteczkach teraźniejszej północnej Litwy. W Łudzie przechowały się aż do dnia dzisiejszego.

W rozgwarze dzwonów, wzywających na pacierz wieczorny, można odczuć głuchy dźwięk wielkiego dzwonu, noszącego imię Ignacego. Stracił on swą wyrazistość i dzwiczność tonu od czasu przejazdu pewnego z gubernatorów, który, z nienawiści do katolicyzmu, celem stłumienia wszechobojęjącego dźwięku, kazał do niego wkuć pewną ilość żelaza.

Pocieszną wydaje się rola kierowników miasta zeszłego wieku. Jak wiadomo z archiwum urzędów, cała księgowość do powstania 1863 roku była prowadzona w języku polskim, a od czasów wprowadzenia języka rosyjskiego spoczęła na barkach niewykwalifikowanych starostów, rozrabianych dogodnościami życia. Niema sensu zapytywać, skąd w Łudzie był zaprowadzony zwyczaj urządzania w okresie miesopustym kuligu, polegającego na wozieniu się po mieście na czele z wysoko ponad grzbiet konia przymocowanemu do sanek kołem i siedzącą na nim panną z lalkami, kończącego się zazwyczaj wspólną bibą u przysiółkowego za miastem karczmarza Ury’ego.

Taki więc starosta, nie mający żadnego pojęcia o rachunkowości, debetach i kredytach, na pytanie jednego z rewidentów carskich o dochodach magistratu, odpowiedział z kwaśną miną: „No, cóż, jaki tam dochód! Kiedy kieliszek wódki, a kiedy i „bondę” na zakąskę!...”

L. M.

piłkarskiej muszą poważnie pomyśleć. Lewoskrzydłowy Arluk, pozbawiony swego partnera, łącznika Dubnickiego, z nowym Strutyńskim nie mógł się jeszcze porozumieć. Po niedzielnej grze nasuwa się poważna myśl, czy Reduta nie zostanie kandydatem na degradację?

Kierownicy sekcji piłkarskiej muszą się starać zmiany i potrzebne przemieszczenia graczy wprowadzać w czasie treningu a nie w czasie meczu.

Najsilniejszym punktem „13” była obrona.

Gra nie była ciekawa, zwłaszcza w drugiej połowie, mimo iż walczone z zaciętością. W 33 minucie Dubnicki fauluje i następujący rzut karny idzie w bramkę. W 42 minucie prawoskrzydłowy Reduty, Misjun, dobrze wydaje piłkę na 11 metrów linję, lecz Dubnicki przepuszcza okazję wyrównania rezultatu. Strzał słaby odbija się o rękę wybiegającego bramkarza. Pierwsza połowa gry kończy się rezultatem 1—0 na korzyść „13”.

Po pauzie inicjatywę przejmuje „13”. W 25 minucie środkowy pomocnik „13” dalekim strzałem zdobywa drugą bramkę. W 40 minucie Reduciarze mają szansę zdobycia punktu honorowego, lecz podana piłkę Arluk strzela obok słupka. Gra kończy się 2—0 na korzyść „13”.

E. Pudan

Przyznaję, że strach mię zdejmował przed tym krokiem. Tam, poza chroniącymi nas ścianami istotnie już niemal próżnia... Barometr bowiem wykazuje istnienie na zewnątrz nas atmosfery, której gęstość nie wynosi ani trzecichsetnej części gęstości ziemskiego powietrza. Okoliczność, że ta atmosfera wogóle istnieje, chociaż w takim rozrzedzeniu, jest dla nas nader pomyślna, gdyż pozwala nam spodziewać się, że znajdziemy ją na tamtej stronie w dostatecznej do oddychania gęstości. Ach! z jakimż drżeniem serca wysuwalismy przed kilkudziesięciu godzinami po raz pierwszy barometr nazewnątrż! Z początku rteć tak gwałtownie spadła, iż zdawało się nam, że się zrównała zupełnie z powierzchnią. Ogromny, zimny przestrasz ścisnął nas za gardło; toby znaczyło — próżnia absolutna, a z nią śmierć nieuchronna! Ale za chwilę rteć, powróciwszy do równowagi, podniosła się w rurce na 2,3 mm.! Odetchnęliśmy swobodniej — choć tem powietrzem tam oddychać nie można!

I mieliśmy teraz wyjść dla ustawienia armaty w tę próżnię! Włożywszy nasze

nurkowe ubrania i umocowawszy nad karciem zbiorniki ze zgęszczonym powietrzem na zapas, stanęliśmy gotowi we wgłębieniu, znajdującym się w ścianie pocisku. Marta zamknęła za nami szczelnie drzwi od wnętrza, aby wraz z nami nie uciekło stamtąd tak cenne dla nas powietrze, a wtedy myśmy otworzyli zewnętrzną klapę...

Dotknęliśmy stopami księżycowego gruntu i w tejże chwili ogarnęła nas straszliwa glusza. Widziałem przez szklaną maskę na twarzy, że Piotr porusza ustami, domyślałem się, że mówi, ale nie słyszałem ani słowa. Tam powietrze jest zbyt rzadkie, aby mogło głoś ludzki przewodzić.

Podniosłem odłam kamienia i rzuciłem go pod nogi. Upadł wolno, wolniej niż na Ziemi i zgola bez stukotu. Zatoczyłem się, jak pijany; zdawało mi się, że jestem już rzeczywiście w świecie duchów.

Musieliśmy się porozumiewać na migi. Ziemia, która nas żywiła, teraz świecą, pomagała się nam porozumieć.

Wyjęliśmy armatę, umieszczoną w schowku w ścianie, otwieranym nazewnątrż i

puszkę z materiałem wybuchowym, osobno dla niej przyrządzonym. Ta robota poszła nam łatwo; wszak armata ważyła tak zaledwie szóstą część tego, co ważyła na Ziemi!

Teraz należało tylko ustawić działo dokładnie do pionu nabić, umieściwszy w wydrążonej kuli kartkę; wobec lekkości materiałów na Księżycu, siła wybuchu wystarczy w zupełności, aby zanieść ją po prostej linii na Ziemię. Ale tego nie potrafiliśmy już zrobić. Potworny, ohydny, straszliwy mróz ścisnął nas żelaznymi szponami za piersi. Wszak tu od trzystu kilkudziesięciu godzin słońce już nie świeciło, a niema dość gęstej atmosfery, aby mogła przez tak długi czas utrzymać ciepło rozpalonych zapewne w długim dniu kamieni...

Powróciliśmy do pocisku, który się nam wydał rozkosznym, ciepłym rajem, choć tak oszczędzającym paliwa!

Przed wschodem słońca, które ten świat ogrzeje, niepodobna ponawiać próby wyjścia. A tego słońca jak niema, tak niema!

Poznaj swego! Przyjrzyj się, Czytelniku, tym ogłoszeniom, weź je pod uwagę! Każdy z ogłaszających się — Twój współziomek — oczekuje Ciebie, gwarantując dostępne ceny i dobrą obsługę!

Kazim. Traczewski

Pierwszorzędny salon fryzjerski
Dyplom cechowego majstra
nabyty w Nowym Jorku
L. Zirgu iela 3.

Antoni Nagłowski

Brivibas iela 114 (Naprzeciw nowej Gertrud-
skiej kirchi), tel. 94134. — Skład szkła, por-
celany, fajansu i wszelkich narzędzi gospodar-
skich. Kuchenki naftowe, primusy, elektryczne
lampy i t. p. — Cena dostępna dla wszystkich!

Karol Stankiewicz

Sklep czekolady i owoców.
Gertrudes iela 110 (u przejazdu).

Stan. Waberski

Centralny warsztat szewiecki.
Gertrudes iela 68, róg Awotu.
Filja: Majori, Rigas iela 64.
Poleca się pamięci rodaków.

A. Andruszkiewicz

Damski i męski zakład fryzjerski.
Ondulacja.
Kungu iela 22.

Składajcie swoje oszczędności w Kasie
Polskiej Pożyczkowo-Oszczędnościowej

Dziwnawu iela 40.
Założona w roku 1928.
Kapitał obrotowy Ls 80.000.

Nawiedzając tołkuczke (Sikumtirgus)
nie zapomnij, że największy wybór
obuwia u

J. Wysockiego

Nr. 50 i 51.

Edward Jankowski

Mechaniczna majsternia
Przyjmuje obstal. na wszelkiego
rodz. sztańcowe i ślusarskie roboty
Daugawpils iela 4 9

DESTROYER

Najlepszy środek do wyniszczenia pcheł,
pluskiew, prusaków i in. insektów. Ten
prawdziwy japoński proszek fabr. Azumi i Sp.
w Osace (Japonja) jest do nabycia we wszyst-
kich aptekach i składach aptekarskich.

Donat Gławdan

Zakład fryzjerski damski i męski
Gertrudes iela 115
Komu blisko — proszę do mnie!

Zamieszkałym przy Elizabetes, w rejonie
Wermańskiego ogrodu, polecam swój sklep
spożywczych i gastronomicznych towarów,
przyjmując obstalunki telefonicznie tel. 26924.

K. KONRAD

Elizabetes 20.

Bolesław Jawojsz

Kto potrzebuje naczyń, koszy, waliz,
sprzętów kuchennych — znajdzie je
u mnie Central tirgu Nr. 231, i
Sikum tirgu Nr. 83, 86 i 87.

A. Stempkowski

Fabryka wód mineralnych.
Przyjmuje zamówienia na wieczorki
i bale
Sadownikowa 39, tel. 31928

Polski sklep okazyjny

K. Wojtkiewicz

L. Keniū iela Nr. 6
Kupno i sprzedaż rzeczy okaz., kwi-
tów lombardowych, dywanów, złota,
srebra, monet, naczyń i innych.

Wszelkiego rodzaju malarskie roboty,
remonty mieszkań, sztyldów i t. p.
Artystycznie, sumiennie, tanio

Al. Babincew

Widzemes szos. 102 — 3.

Polskie druki

Józefa Moczulskiego

wszyscy znają, jednak obstalunki nie
wszyscy czynią. Zamówienia przyjmuje li-
stownie możliwie zawczasu na adr. Riga,
Hospitaļu 34—41.

Handlowen polski! Jeżeli chcesz, aby ciebie odwiedzali rodacy, nie zapominaj
uczynić tego samego w stosunku do innych przedsiębiorstw polskich, nabywa-
jąc u nich to, czego potrzebujesz!

Szukajcie się i poznajcie nawzajem!

Kiedyż nareszcie się zjawi i co nam
przyniesie?

70 godzin 46 minut po przybyciu
na Księżyc.

O'Tamor umarł.

Pierwszego dnia księżycowego, 3 g. po
wschodzie słońca.

Jest nas już tylko czworo. Za chwilę
puszczamy się w drogę. Wszystko goto-
we: pocisk nasz, po przymocowaniu kół
i ustawieniu motoru, zamienił się w wóz,
który nas powiezie przez te pustynie ku
krajowi, gdzie będzie można żyć... O'Ta-
mor tu zostanie...

Uciekliśmy od Ziemi, ale śmierć, wielka
władczyni ziemskich plemion, przebyła
wraz z nami te przestrzenie i oto przypom-
niała się zaraz na wstępie, że jest przy-
nas — niełitośna, zwycięska, jak zawsze.
Uczuliśmy jej obecność i bliskość i
wzrachwaliśmy tak żywo, jak nigdy tam
na Ziemi. Spoglądaliśmy mimowoli po so-
bie: na kogo teraz kolej?...
Noc jeszcze była, gdy nagle Selena
zerwała się z kąta, gdzie w kłębek zwinięta

leżała od paru godzin i wyciągnąwszy
pysk ku świecącemu przez okno półksię-
życowi Ziemi, zaczęła wyć przeraźliwie!
Podsłuchaliśmy wszyscy, jakby podru-
ceni jakąś wewnętrzną siłą.

— Śmierć idzie! — krzyknęła Marta.

A Woodbell, który czując się zdrow-
szym, stał znowu przy łóżku O'Tamora,
odwrócił się ku nam powoli:

— Już przyszła — rzekł.

Wynieśliśmy trupa z pocisku. W tym
skalistym gruncie niepodobna wykopać
grobu. Księżyc nie chce przyjąć naszych
umarłych, jakże przyjmie nas żywych?

Ułożyliśmy tedy zwłoki nawznak na
tej twardej księżycowej skale, twarzą ku
niebu i świecącej na niem ziemi i pocze-
liśmy gromadzić rzadka rozsypane po
płaszczynie kamienie, aby z nich ułożyć
mogilę. Otoczyliśmy ciało niewysokim
wałem, nie mogliśmy jednak znaleźć dość
dużej płyty kamiennej, aby je przykryć.
Wtedy Piotr przez rurę, łączącą naszą
głowy i umożliwiającą porozumiewanie
się, rzekł:

— Zostawmy go tak... Czy nie widzisz,
że patrzy na Ziemię?

Spojrzałem na trupa. Leżał nawznak
i zdawał się istotnie szklistem, rozwartem
oczyma wpatrywać w to oko Ziemi, mrużąc
się ciągle, ciągle przed blaskiem dla
nas jeszcze niewidocznego słońca, które
miało wzejść niebawem.

Niech tak zostanie...

Z dwóch sztab żelaznych, ułamków
potrzaskanego rusztowania, które nas
uchroniło od rozbicia się podczas spadku,
zrobiliśmy krzyż i umocowaliśmy go w
wale kamiennym nad głową O'Tamora.

Wtem — gdy właśnie ukończywszy
smutną robotę, mieliśmy wracać do po-
cisku — stało się coś dziwnego. Szezyty
gór, majające przed nami w trupie
światło Ziemi, nagle, bez żadnego przejścia
na jedno mgnienie oka, stały się krwawo-
czerwone, a potem zaraz rozplonęły bia-
łym, jarzącym blaskiem, na tle wciąż
jednakowo czarnego nieba. Podnóża gór,
przez kontrast oświetlenia, poczerńawszy
teraz zupełnie, były prawie niewidoczne
i tylko te cyple najwyższe, jak w ogniu
do białości rozżarzona stał, wisiły nad
nami, powiększając się zwolna, lecz ciągle.
(Dalszy ciąg nastąpi)

Duby Imalcione

Iskierki

Życie bez radości jest, jak podróż kilkudniowa bez wagonu restauracyjnego lub bufetów na stacjach.

Każdy może dokonać wszyskiego, czego chce, o ile nie chce tego, czego nie może.

Nie łatwo wznosić się narodom, które są obciążone balastem pieniężnej golizny.

Sympatyczny pan, który uciekł z moją żoną i pugilaresem, proszony jest o zatrzymanie drugiego wzamian za niezwracanie pierwszej.

- Kupiłeś szcztokę do zamiatania?
- Tak, chcę zrobić żonie niespodziankę...
- Niespodziankę?
- Bo ona spodziewa się, że jej kupię futro, które mi wczoraj pokazywała na wystawie.

Też pomysł

- Francuzi chcą wybudować w Paryżu wieżę wysoką na dwa kilometry.
- Też pomysł. Chyba poto, żeby podczas nadchodzącej wojny Niemcy mieli w co trafiać.

Dzieci

Matka: — Jeżeli nie będziesz grzeczny, to zawołam zaraz policjanta.

Wojtuś: — Dobrze, a ja powiem, że nie mamy pozwolenia na radio.

Stała konkurencja

W związku z tem, iż Polska płaci Włochom za okretę węglem, Litwa chce również zamówić we Włoszech okręt i zapłacić zań... boćwiną.

Po zjedzeniu obiadu za 80 santymów

- Państwo powinni trzymać w swej jadłodajni ze dwie mamki.
- A to poco?
- Dla dokarmiania głodnych gości.

Na Nalewkach

- Słuchaj, Mojsie, co jest najgłupsze na świecie?
- Chyba stolowe nogi, bo tak się mówi.
- Ty się mylisz. Najgłupsza jest kawa surowa.
- Dlaczego kawa?
- Ty posłuchaj. Ja się pali, żeby była czarna, potem dolewam się mleka, aby była biała. Jej się dodaje cykorii, aby była gorzka, a potem dosypuje cukru, żeby była słodka. Czy to wszystko razem nie jest głupie?

Co w trawie piszczy

Wycieczka

Och! Wiosna, wiosna... wzdychają ludziska rozkosznie i zaczynają wiersze o wiosnie i o lecie, o zapachach, o kwiatkach i kwiatuśkach pisać. Czeremcha, bzy, róże, fiołki... Naczytasz się takich wierszy, tak u samego fiołki w głowie rosnąć zaczynają... Wiosna i wiosna... A, ot spróbujcie wiosną, a dla pewności i w lecie w wielkiem mieście pomieszkać! Wyjdiesz na ulicę, nosem pociągniesz, to w głowie jeszcze lepiej się kręcić zaczyna, niż od zapachu waszej czeremchy. Idziesz sobie ulicą i wachasz: tu ci autobus pojechał — latołem błogo pachnie, tam chodnik reperują — aromacik asfaltowy nosek lechce, ów gdzie kucharkom w garkuchni gorąco się zrobiło — okno otworzyły — a ciebie aż mdli z rozkoszy, tak fajno pachnie cebulką podpaloną, niemytemi talerzykami i gnłą ścierką... Błogo. Fiołki... Słowniki... Skowronki. A jakże! W oczach fiołkowo się robi, jak ci tramwaj na zakręcie słowikiem zaśpiewa, albo piła żelazo pilować zaczyna — ot, wam skowronek, jeśli się podoba! Rozkosz po prostu! A tu i pogoda jakaś zajadła się zrobiła: we dnie skwar taki, że człowiek we własnym pocie tonąć zaczyna, a wieczorkiem, jak trochę wolnego czasu, można wywędrować, idziesz sobie do parku, albo na bulwar, na trawę popatrzeć, kwiatków powąchać... Siedzisz sobie na ławeczce, a tu cię dreszcze jakieś przedziwne przechodzić zaczynają — z początku myślisz, że to od tej wiosny, od aromatów, z rozkoszy wielkiej, siedzisz i trzęsiesz się, a potem za ucho się złapiesz, bo cię coś szczypie — myślisz, że robaczek jakiś świętojański zęby ostrzy, gdzie tam — okazuje się, że to z zimna uszy odmarzać zaczy-

nają, dowiadujesz się wtedy czeku, że i dreszcze te, to nie od wiosny, a od chłodu...

Ale to nic, że chłodno wieczorami — młodych krew grzeje, a w dodatku te wiersze... Poczytasz, poczytasz — ochota strasza przychodzi na zieloną trawkę pojechać, na drzewko jakie wleźć... A tu jeszcze cała kompanja znajomych, któreś niedzieli za miasto pojechała. Opowiadali, że zimno było, ale wesoło, bo Zajka z wagonu wyskakując płaszczy porwał. Zechciało się i mnie na wycieczkę pojechać, może też wesoło będzie, może kto płaszczy porwie. No i pojechałem na Zielone Świątki. Zebrała się nas cała gromada — ludzi dwanaście, cały tuzin. Już na stacji wesoło się robić zaczęło, ale nie



dlatego, że ktoś tam płaszczy porwał, po prostu w strasznym tłoku ludzie jeden drugiego łokciami po żebrach łaskotali — jak tu nie zaśmiać się, jak ciebie łaskotać? A jak śmiech to i wesoło!

Ale i w drodze wesoło było. Jednego herbatą z butelki napoili i wmówili, że to był ocet, chłop się ledwie nie rozplakał z żalości, ale po chwili jakoś dziwnie mu błyszczyć zaczęły, pośpiewywać zaczął i tańczyć. Myślę ja sobie, że mnie nie wadziłoby tego octu chlupnąć, bo w wagonie gorąco. Ale nie dali bydlaki. „Kiepsko — mówią — wyglądasz, potem głowę mokrą łupetą przyjdzie się zawiązywać”.

Z wycieczką, jak to zwykle z wycieczkami bywa — tylko wysiedliśmy z pociągu — deszczyk jak nie lunie! Kto pod drzewo, kto do kawiarni, kto gdzie mógł się chować. No, ale cóż, i deszcz nawet może sobie znudzić padanie — ustał, roz pogodziło się. Patrząc ja, ogłędam się — góry, doliny, dęby stuletnie, klony powyręcane. Pytam u Czubczyka, komentanta wycieczki (pewnie go znacie?), co za miejscowość? „Sigulda” — powiada. Ja z tej radości z ogromniastej góry po rozmięklej glince na saneczkach zjechałem. Nie myślcie, że na prawdziwych saneczkach — ot poprostu siadłem sobie i zjechałem — glina śliska! A potem promem przez rzekę płynęliśmy. Mnie tak się ta jazda podobała, że chciałem troszkę dłużej na tym promie popływać, głównie, że tanio kosztuje — tylko dwa santymy. Ale inni nie pozwolili. Posłaliśmy na kwatery. Czubczyk fajny palac wynalazł nam na stryszkach, nad chlewem. Nawet siano na tym stryszku było, a w dodatku aromat prawdziwie wiejski: pachniało nie jakimkolwiek asfaltem paskudnym, a prawdziwym udobrzeniem krowiem. Na wycieczce, jak na wycieczce — od razu zaczęliśmy, a potem do „Djabiej jaskini” poszliśmy.

A góry w tej Siguldzie ogromniaste i stronne! Leziesz, leziesz na taką górę na czworakach, nim na sam wierzchołek wleziesz język do pasa odwiśnię, a potem znów z góry rąbać nadoł potrzeba. Fajno! Tylko, że ludzi wszędzie pełno było, najechali ze wszęch stron. Widać wszystko nie przyzwyczajeni do łażenia po górach, bo to ten, to drugi zataczał się i krzyki zmęczenia ze siebie wydawał. A może to i nie od gór, a od tego, że oni ciągle z jakiś tam butelek coś pili, kłó ich tam wie! Ot, i w nocy, wleźli do nas na ten stryszek, gdzie spaliliśmy tacy „zmęczeni”, padali poprostu ze znużenia. No, a wiadomo, że jak człowiek zmęczony to i zły. No i oni niezbyt łaskawi byli, choć poważnie wielce i „leiki” u nich na brzuchu wisiąły. Czepiać się nas zaczęli. Jeden siebie za króla Afganistanu podawał, czy tam innego władcę. Nie zważając na królewski majestat, Undzik (też go pewnie znacie?) łanie królewskiej mości sprawił. Później patrzmy, a ten król afgański przy jednej jaskini stoi, a przy nim aparat fotograficzny — ludzi za jakieś tam santymy fotografuje, pokorny taki zupełnie niepodobny do Szacha Perskiego.

A nałaziłmy się po tych górach, nałaził. Drugiego dnia wieczorem bój stoczyliśmy srogi o miejsca w pociągu powrotnym. Przez całą drogę piosenki ryć zaczęliśmy. Wesoło było, tylko szkoda, że nikt płaszcza nie rozerwał, możeby było jeszcze weselej.

Heduk